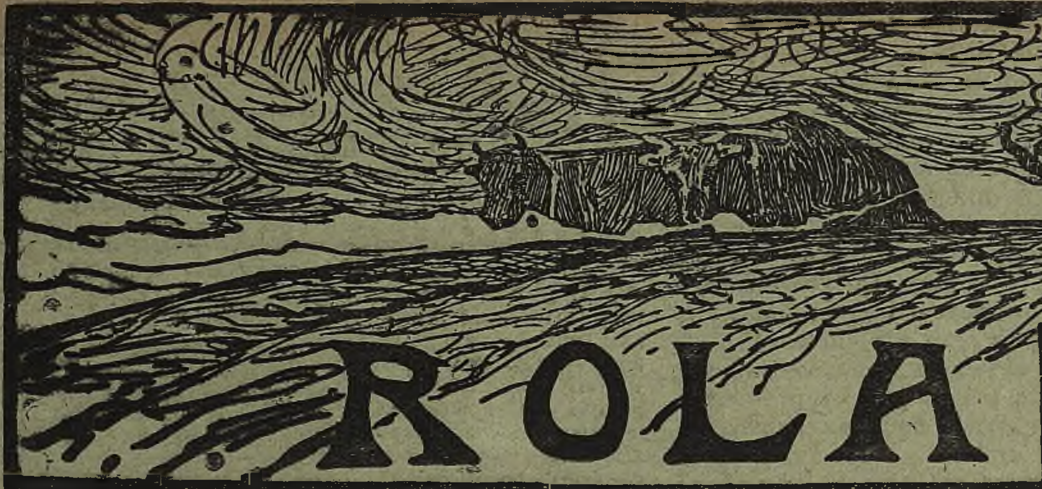
Nr 41. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 10 października 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Niezadowolony klient wróżki.

U wróżki Bączkowej siedział pan Maciej i ciekawie spoglądał na rozłożone karty.

— Urodził się pan pod Panną — mówiła wróżka.

— Gdzie tam pod panną! — oburzył się pan Maciej. — Matka moja mężatką była.

— Głupiś pan — rzekła wróżka. — Panna to taki znak, taka gwiazda. Jeżeliś się pan urodził pod Panną, to znakiem tego w miejsce pana miała się kobieta urodzić.

Kocha się w panu jedna ciemna blondyna. Jej ojciec jest panu bardzo przychylny. Dobrze mówię?

— Abo ja wiem? — obruszył się pan Maciej. — Gdybym wiedział, tobym do pani nie chodził!

— No i rychło pan zerwie z kawalerskim życiem i z tą ową blondyną to się pan ożeni — mówiła wróżka. — W małżeństwie będziesz pan szczęśliwy, a dzieci będziecie mieli...

— Zaraz, zaraz! Mówisz coś pani ni w pięć, ni w dziewięć. Jakim sposobem mogę się żenić z ową blondyną, kiedy już jestem żonaty i dzieciaty?

— Żonaty? A czemu pan obrączki nie nosisz?

— Bo w lombardzie zastawiłem.

— Żarty pan sobie ze mnie będziesz stroił? Na śmichy chichy się panu zebrało? Przychodzi do wróżki bez obrączki i kawalera stróga!

— Nie gniewaj się pani. Na drugi raz wypiszę pani na papierku jak i co, to będziesz pani wiedziała.

— No, jedziem dalej. Czeka pana daleka droga w niedalekiej przyszłości.

— Pani Bączkowa, nie zalewaj pani kolejki — rzekł pan Maciej. — Żadna droga mnie nie czeka, a po drugie nawet bym piniondzów na podróż nie miał. Znakiem togo ta daleka droga to bujda.

— Jaka bujda? — oburzyła się wróżka. — Mówiłeś pan, że mieszkasz na Czystej, czy tak?

— Tak.

— A teraz jesteś pan na Towarowej i musisz pan wracać do domu. A więc dobrze mówiłam, że czeka pana daleka droga w niedalekiej przyszłości!

— Na loterii pan grasz? To weź pan numer, co będzie miał trójkę na początku, a na końcu czwórkę, to na pewno wygra. No! już wróżenie skończone. Zapłać pan złotówkę.

Ale pan Maciej nie chciał zapłacić, aż wróżka przywołała policjanta.

— Póki żyję — mówił pan Maciej przed sądem — jeszcze takiej wróżki nie widziałem. Nic przepowiedzieć nie umie, chyba że jak dziś wtorek to jutro będzie środa. A że mi na koniec numer losu podała, więc pomyślałem sobie, że złotówkę zapłacę, ale jeżeli wygram. A że przegrałem, więc jeszcze żądam, aby mi pani Bączkowa piniondze zwróciła.

Sąd skazał pana Macieja na zapłacenie wróżce złociaka, a prócz tego na 10 złotych kary, albo dwa dni odsiedzieć, za uchylanie się od zapłaty.



Słodka kondolencja.

W niedzielę po południu ma się odbyć pogrzeb pana Tomasza. Tuż przed rozpoczęciem ceremonii pogrzebowych wpada zdyszany Gapski i wręczając wdowie olbrzymie pudło, powiada wzruszony:

— Szanowna pani daruje, ale wszystkie kwieciarnie były zamknięte, więc pozwoliłem sobie przynieść pudełko czekoladek.

Nr 41 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 10 października 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Uczyć się trzeba przez całe życie.

Zestawmy dwie drużyny rolnicze do pracy: jedną złożoną z młodzieńców dwudziestoletnich, drugą z mężczyzn pięćdziesięcioletnich. Wynik będzie łatwy do przewidzenia: prędzej wykonają pracę ludzie młodzi. Podobnie będzie czy to w długodystansowym marszu, pływaniu i t d. Sprawność fizyczna ludzi młodych jest bowiem niewątpliwie większa od sprawności tych osób, które przekroczyły wiek dojrzały.

Z faktu tego wyciągnąćby można błędny wniosek, że osoby młode, w pełni sił i sprawności fizycznej, przedstawiają największą wartość społeczną. Wniosek błędny dlatego, ponieważ o postępie kultury i cywilizacji decyduje nie siła mięśni i zręczności ruchów stawowych, lecz kwalifikacje umysłowe. Dlatego też kulą ziemską zawładnął nie słoń, ani lew, lecz człowiek.

Mózg ludzki rozwija się bardzo późno W naszych warunkach i przy dzisiejszym systemie wychowywania i edukacji dzieci i młodzieży osiąga człowiek dojrzałość umysłową dopiero około trzydziestego roku życia. Odtąd dopiero zaczyna się pełnoletność nie fizyczna, lecz umysłowa młodego człowieka. I podczas gdy sprawność fizyczna mięśni i stawów zaczyna się odtąd powoli zmniejszać, wzrasta równocześnie, równie powoli wartość władz umysłowych. — Pod tym względem zachowuje się nasz mózg podobnie jak dobre wino: wartość jego wzrasta z wiekiem i osiąga swe maksimum wówczas, gdy skóra twarzy pokrywa się zmarszczkami. Istnieje jednak zasadnicza różnica: dobre wino wystarczy zakorkować i wstawić do piwnicy na kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, by zwiększyć jego wartość i aromat. Mózg ludzki natomiast wymaga trwałej i cierpliwej pielęgnacji, polegającej na ciągłym kształceniu i ciągłej nauce, jeżeli chcemy wyzyskać całą jego wartość i osiągnąć ten stopień doskonałości umysłowej, jaki stanowić ma najlepsza forma rozwoju naszego systemu nerwowego.

Stare przysłowie powiada, że człowiek uczy się przez całe życie. I to jest prawda. Przez całe życie zbieramy doświadczenie, kształcimy się, nabywamy nowych wiadomości. I tylko ten, kto ciągle, do najpóźniejszych lat stara się uczyć i kształcić swój umysł, tylko ten osiągnąć może pełnię kwalifikacyj umysłowych.

Większość ludzi sądzi, że uczyć można się tylko w bardzo młodym wieku i że z chwilą osiągnięcia dojrzałości fizycznej i dyplomu szkolnego lub uniwersyteckiego kończy się również okres nauki. Przypuszczenie takie jest błędne. Osoby starsze uczą się bowiem równie łatwo skutecznie, jak osoby młode.

W dawnych czasach badano sprawność umysłową poszczególnych osób w ten sposób, że odpowiedzi na pytania dane być musiały w przeciągu pewnego krótkiego i ściśle określonego czasu. Wyniki tą metodą uzyskane przemawiały za większą sprawnością umysłową osób młodych. Ostatnio jednak zasadę tę zmieniono i zniesiono warunek szybkości odpowiedzi. Z tą chwilą znikła rzekoma wyższość sprawności umysłowej osób młodych. W ten sposób przekonano się, że szybkość reakcji umysłowej nie jest bynajmniej dowodem większej sprawności umysłowej.

Najcenniejszą wartość przedstawiają dla społeczeństwa ludzie o największej sprawności umysłowej. — I nie zapominajmy o tym, że w wyścigu cywilizacji zwyciężą państwa, posiadające najlepszych uczonych i najlepsze laboratoria naukowe. I że o wartości bojowej nowoczesnej armii zadecyduje nie siła mięśni piechurów, lecz wykształcenie techniczne lotników i precyzja karabinów maszynowych, armat i samolotów bombardowych.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Grube mury miały przejścia wąskie, schody do góry kute z kamienia, spuszczające się w dół, ciemne a ciasne framugi bez drzwi, po tym długie chodniki, jakby klasztorne, a wszystko to tak się z sobą splątało, iż zdawało się zbudowane umyślnie na to, by wtargającego nieprzyjaciela obałamucić.

Müller już się zaczął niecierpliwić, gdy kozaczek na drugim piętrze drzwi mu otworzył i wprowadził go do przedpokoju sklepionego, a prawie natychmiast drugie boczne odemknęły się i barczysty, wąsaty mężczyzna wyjrzał przez nie, badawczym wzrokiem wpatrując się w przybysza.

— Doktór Müller? — spytał nieśmiało.

— Tak jest... Pan Krajski?

— Do usług, proszę pana!...

Zmierzyli się oczyma, doktór zrzucił ogromne futro i wsunął się do pokoju, a drzwi zamknęły się za nim natychmiast i kozaczek swawolnik pochwycił zostawioną szubę, aby spróbować, czy się w nią zmieści z głową i nogami, co mu się doskonale udało.

Chociaż doktór upewnił jenerała, że znał rządcę zamku, z przywitania domyśleć się było trudno.

Gdy obaj weszli do mieszkania, p. Krajski, zniżywszy jeszcze głos, powtórnie zapytał:

— Doktór Müller?

— Tak jest, — odparł równie cicho przybyły.

— Odebrał pan list?

— Inaczejbym nie wiedział o panu, naturalnie... ani o wojewodzinie, która musi tu oczekiwać na mnie.

Krajski z obawą popatrzył nań.

— Nie lękajże się waćpan — dodał doktór — ja czasu nie mam i jeśli kto obawiać się może, to ja... nie wy...

— Wy! wy jesteście cudzoziemcem, a tu Polska, a Rosjanie w niej gospodarują, jak u siebie — żadnego z nas głowa nie jest bezpieczną, ani życie pewne do jutra. Nie dziw się pan ostrożnościom... Chce pan usiąść.

— Ja siedzieć tu ani odpoczywać nie mam czasu... prowadź mnie do wojewodziny.

Krajski pomyślał jeszcze chwilę, czapkę wziął ze stołu i rzekł, opatrując kieszeń, w której brząknęły klucze.

— Proszę za mną.

Nie powiódł już doktora przez izbę, którą weszli ale w głąb mieszkań, zdających się ciągnąć bez końca po tym ogromnym zamczysku. Komnaty stare pustkami stały niemal wszędzie, rzadko gdzieś natrafili na ślad życia,.. Krajski otwierał i zamykał za sobą drzwi, ostrzegał o ciemnych schodach i gdy się spuścili na dół, w narożnej wieży odemknął wreszcie podwoje, przez które wprowadził doktora do ogromnej sali... Tu dał mu znak, aby poczekał chwilę, a sam, zapukawszy do drzwi bocznych, zniknął.

Szafa, niegdyś wytwornie przyozdobiona bogatą sztukaterią, w części wyzłacaną, na tle niebieskim, miała wspaniały pozór, lecz smutny. Doktór zmarzły zacierał ręce, ciekawie przypatrując się tej wspaniałości umarłej, a każdy jego ruch głośniejszy, każde stąpnięcie rozlegało się dziwnie wśród ciszy. Zaczynało mu być zimno i nudno, bo mrok coraz ciemniejszy zalegał salę, gdy Krajski się ukazał milczący, dał znak i przez oszkloną galerję doprowadził go do drzwi, które otworzył, wpuścił go, a sam wewnątrz pozostał.

Müller zziębły poczuł cieplejszą atmosferę i w gabinecie małym, oświeconym parą świec woskowych, ujrzał przed sobą w czarnej aksamitnej sukni stojącą kobietę, która nań z oczyma wlepionymi we drzwi czekała.

Niemiec zbliżył się ku niej i z pokłonem pocałował ją w białą rękę, którą ku niemu wyciągnęła.

Na twarzy kobiety malował się wyraz napróżno tłumiony: nadziei, obawy, niecierpliwości.

— Doktorze! zbawco mój!... mów! ona tu jest!

— Jest — szepnął, oglądając się dokoła, Müller — ale na miłość Boga! ostrożności! nie gubcie mnie i jej.

— Ciebie i ją wyratuję — przerwała kobieta — mów, mów, co mamy czynić? co poczynać?

Niemiec spuścił głowę, zadumał się, westchnął.

— Nie wiem — rzekł — poradzimy się, zobaczymy. Księżna zapewne nie masz pojęcia, jak ja go nie miałem, co to za twardy, a zarazem namiętny człowiek, jak przywiązany do niej i przez nią opanowany, jakimi otacza ją ostrożnościami, jak się lęka, ażeby mu jej nie wydarto.

— Jakto? miałżeby się domyślać! — zawołała księżna.

— Domyślać się, nie... ale przeczuwać chyba, nie wiem — mówił doktór — to pewna, że przyśpiesza podróż, — że chciałby co najprędzej wywieźć ją z Polski.

— A ona?

— Ona jest złamaną i bezsilną...

— Czy wie o wszystkim?

— Jenerał zaręczył jej, że Kościuszko nie żyje, że zabity. Od tej pory nie sprzeciwia się niczemu, zobojętniała na wszystko.

— Ale wie o mnie i o moich zamiarach?!

Müller zafrasował się widocznie.

— Jeśli mam być szczerym — rzekł — powiem, że nie śmiałem dotąd o tym jej wspominać. Obawiałem się, ażeby to nie uczyniło na niej zbyt widocznego wrażenia.

— Ale na Boga! doktorze, — przecież mi przyrzekłaś!

— A! tak! dałem słowo, nie rozmierzając trudności wykonania.. dałem słowo, przez litość nad wami, nad nią.

— I macie słowo moje, że utratę miejsca i przyszłości nagrodzić wam potrafię. Znajdziecie posadę odpowiednią na saskim dworze... a zresztą...

Müller nie dał jej mówić więcej.

— Mówmy o pilniejszym — odezwał się zakłopotany. — Pani trwasz w zamiarze?

— Nieodmiennym.

— Wszakże plan jest zły i zmienić go musimy.

— Mówże, doktorze.

— Na polskiej ziemi my tego dokonać nie potrafimy, on jest nazbyt ostrożny. Gdyby się nawet udało, gdzież ją ukryć? on poruszy niebo i ziemię, splądruje kraj, wyśle pogoń... to człowiek szalony, a ma w ręku wojsko całe.

Księżna milczała chwilę.

— O ukrycie jej nie obawiam się wcale, myśmy tu u siebie, oni są przybyszami, — nikt nie wyda, a szukać i znaleźć ją! odebrać mi! a! nie! nigdy!

— Ale nawet uprowadzić tu... niepodobna! — przerwał doktór — zważcie tylko: dom, sień, rynek, miasteczko pełne żołnierzy. — On sam pilnuje przy drzwiach.

— Powiedz mi waćpan — nie chcąc go słuchać prawie, przerwała księżna — wszak ta partia, którą on prowadzi, ma wyznaczone dnie i długo w miejscu zatrzymywać się nie może, ja to wiem, tak bywa zwykle. On jest zmuszony jechać z nią... gdyby był sposób zatrzymania jej parę dni dłużej, tu pod twoim nadzorem.

— O! — wybuchnął Müller — on od niej nie odstąpi krokiem, choćby miał się na największą odpowiedzialność narazić, to niepodobna

— Ale podobna — zniecierpliwiona odparła księżna — dla zdrowia żądać spoczynku i wstrzymać ją tu, wstrzymać koniecznie.

— Dlaczegoż tu?

— Tu... bo ja tu mam stosunki, mam przyjaciół, mam ułatwienia. Doktorze — zawołała, podnosząc się i chwytając go za ręce — klęknę przed tobą. Ratuj!

— Ale w. ks. mość widzisz, że chcę, że usiłuję, że się narażam... trzeba się wszakże rachować z możliwością.

— Jeszcze tysiąc! — szepnęła księżna.

— Ja to czynię, wierz mi pani, przez... przez miłość ludzkości! — łykając słowa, wyjąknął Müller — nie mogę jednak nad siły obiecywać. Będziemy próbowali.

A po chwili zapytał:

— Jaki pani masz plan?

— Potrafimy się ukryć — szepnęła księżna — oddaj mi ją tylko... oddaj mi ją — powtórzyła gwałtownie.

Müller chwycił się za peruczkę nieostrożnie, począł chodzić po pokoju.

— A! no! — zawołał — spróbuję ją tu wstrzymać dłużej, zagrożę chorobą, śmiercią... zrobię, co mogę, zrobię nad siłę i możność.

— Będziesz mym zbawcą! — zawołała drżącym głosem kobieta.

— Nade wszystko najmniejszego znaku życia ze strony pani... niech nikt nie wie tu o was! nie posyłajcie ludzi do mnie. Sam dam znać. Jenerał jest podejrzliwy i gwałtowny.

— I dziś jeszcze powiesz jej o mnie?

Müller skinął głową.

— Muszę odejść — rzekł — dłuższy mój pobyt tutaj byłby już podejrzanym.

— Doktorze! ja ci ufam! ulituj się nade mną.

— Zrobię, co mogę! zrobię wszystko! — pospiesznie rzekł Muller — tylko cierpliwości i ostrożności... najmniejsza poszlaka zgubić nas może.

Już się wycofał ku drzwiom, gdy księżna pospieszyła do niego z zapytaniem:

— Ale kiedyż i jak mi dasz znać?

— Jak tylko będzie można.

— Przez kogo?

Muller się zawahał.

— Przyjdę sam... — rzekł cicho.

— Pewnie?

Ukłonem niskim odpowiedział tylko.

W galerji czekał na niego pan Krajski i milczący poprowadził go nazad, a gdy doktór doszedł nareszcie do swojego futra, znalazł w nim niespodzianie zwiniętego kozaczka, który zasnął w najlepsze.

Krajski, oburzony tym nadużyciem, zbudził go trochę niegrzecznie, — dał mu świecę, gdyż się już ściemniło i, pożegnawszy doktora, wyprowadził go w podwórze, gdzie znowu żołnierza nie łatwo znaleźli, ten się bowiem zakwaterował gdzieś do kuchni, a że sobie pozwalał, upojono go dla świętego spokoju.

V.

W gościnnej izbie dworu, zajętego przez jenerała, około której drzwi wszyscy na palcach przechodzili, na wysłanym paradnie łożu, w sukni czarnej, rozpuszczonej, siedziała z założonymi na kolana rękami Hela.

Oprócz blizny krwawej na skroni, która może na zawsze pozostać miała, nadając twarzy najdziwniejszy charakter i kładąc na nią wyraz męczeński, rysy te, piękne i młode. Śmierć i zmartwychwstanie zupełnie były zmieniły. Dziewczę, niedawno pełne świeżości i wiosennego wdzięku, przekształciło się na dziewicę jakąś legendową, na widmo z mogiły powstałe.

Siedziała niema, jakby bezprzytomna i widocznie nic ją w świecie nie interesowało, żyła, bo jej narzucono ciężar ten życia, bez ochoty do niego, bez celu, bez nadziei.

Oko już nawet płakać nie mogło.

Szczęśliwy, kto jeszcze płacze! za łzami jest czucie i nadzieja, w wyschłej powiece siedzi rozpacz męczarni.

Cała ta postać majestatyczna, surowa, nie dziw, że jakąś trwogą przejmowała każdego, kto się do niej przybliżał: to lekceważenie życia nadawało jej królewski majestat...

Cisza, co ją otaczała, zdawała się ani dziwić ani nużyć, wśród niej mogła snuć myśli z siebie samej i wspomnień własnych.

Okna były zapuszczone, w pokoju ciemno; — lampka przysłonięta paliła się w kominie, u drzwi znużona sługa siedziała w krześle oparta o mały stoliczek i... zdrzemnęła się mimo woli.

Jenerał kilka razy uchylił drzwi i zaglądał, ale nie śmiał wnijść, widząc Helę w tej zadumie, której przerwanie często obudzało łzy i nerwowe cierpienia.

Stał mimo chłodu w progu domu, oczekując na doktora i niecierpliwiąc się jak despota, który czekać nie umie i nie lubi.

Nie rychło pokazał się Müller, udając wesołego.

— Cóżeś tam robił, doktorze marudo? — zawołał jenerał — w tym zamku zaklętym czy przeklętym?

— Co robiłem! nie puszczał mnie ten Krajski — odparł Müller — ale czyż, uchowaj Boże, byłem tak pilno potrzebny? czy jenerałowa?...

— Jenerałowa siedzi jak posąg... nie o to idzie — odpowiedział Puzonów — ale ja potrzebowałbym pójść opatrzyć komendę, więźniów, kwatery... a nie mogę się oddalić... lękam się ją tak porzucić...

Lekarz ramionami ruszył.

— Czego się wy obawiacie wiecznie?

— Zostaniecie tu? — spytał Puzonów — nie oddalicie się?

— Nie pójdę już nigdzie prócz chorej, przy której zostać muszę chwilę, aby stan jej wybadać.

— Wpłyńcież, proszę, na jej uspokojenie — rzekł, ściskając go za rękę, jenerał.

— Zrobię, co tylko zdołam, bylebym miał czas na to.

— Nic wam nie przeszkodzi... nawet ja, bo odchodzę.

Müller ukrył radość, futro oddał żołnierzowi i na palcach wśliznął się do mieszkania jenerałowej.

Sługa zerwała się przestraszona ze snu.

— Idź sobie odpocznij — szepnął doktór — zostaw mnie samego... ja posiedzę na waszem miejscu...

Drzwi się zamknęły, a Hela nawet oczu nie zwróciła w tę stronę; siedziała wciąż jakby martwa, wpatrzona w ścianę przeciwległą szklanymi oczyma.

Doktór chwilę stał, potem postąpił parę kroków, odkaszlnął zlekka. Hela zadrżała i zwróciła się nagle ku niemu, ale twarz jej nie rozjaśniła się: znać było z wyrazu, że doktór był dla niej zupełnie obojętną figurą, choć mu zawdzięczała życie.

Muller wziął krzesło, usiadł, zaczynając od badania pulsu.

— Jakże pani jest? — zapytał — czy pani lepiej, czy gorzej czuje się po podróży?

— Lepiej nie, a gorzej? — ruszyła ramionami — czyż gorzej być może?

— Ale bo — przerwał doktór — trzeba się z życiem pogodzić, chcieć żyć i mieć nadzieję?

Hela spojrzała na niego, jakby wzrokiem powtarzała pytanie — mieć nadzieję?...

— A tak! — dodał lekarz — człowiek, póki żyje, nie powinien nigdy tracić nadziei.

— Póki żyje, to prawda — rzekła powoli chora — ale czyż ja żyję? czyż to się życiem nazwać może? Ja tam na podzameckim polu padłam zabita, chlubną i piękną śmiercią umarłam, a że wam podobało się na mnie uczynić doświadczenie, duszę, co się jeszcze nie wyplątała z więzów, zmusić, by je na nowo przyjęła... że mi kazaliście wlec jakieś przypomnienie życia — cóżem ja winna? Ja już raz umarłam i — żyć nie chcę.

— To bardzo źle — odparł doktór bo... bo gdybyś pani... — Ale — przerwał — w takim stanie, w jakim ją znajduję, nie mogę jej powiedzieć nawet wszystkiego, cobym chciał...

— A cóżbyś chciał mi powiedzieć? że mnie mąż kocha? że będę zdrową? że mogę być po ludzku szczęśliwą? coś podobnego, nieprawdaż?

— A może wcale, wcale co innego — mruknął doktór — coś niespodziewanego, dziwnego... ale w takim usposobieniu ja nic powiedzieć nie mogę.

Hela bacznie się w niego wpatrywać zaczęła; doktór się uśmiechał dziwnie, pierwszy to raz wyczytała w jego twarzy coś innego, niż zwykle.

Powtórzył cicho:

— Nic powiedzieć nie mogę.

— Spróbuj pan! — rzekła Hela.

Müller się obejrzał trwożliwie nieco, znać było, że lękał się drażliwą rozpocząć rozmowę, nie wiedząc jeszcze, jak do niej znajdzie usposobioną pacjentkę.

— Daj mi słowo — rzekł głucho i tajemniczo — że, bądź co bądź, nie zdradzisz mnie.

Hela ruszyła ramionami tylko.

— Jeśli na to słowa potrzeba, nie mów mi nic, bo nie ufasz... Ja w życiu nie zdradziłam — nikogo.

Doktór potarł perukę, poszedł do drzwi jednych. do drugich, namyślił się, siadł w krześle i, zwolna ująwszy jej rękę, mówić począł.

— Pani masz matkę?

— Której nie znam prawie — przerwała Hela.

— Los wasz ją mocno obchodzi.

— Nie wiem...

— Ja wiem o tem, ja... Jeśli jest rzeczą możliwą, byś pani była wolną, to się stanie.

W rysach jenerałowej odmalowało się zdumienie, które jej usta zamknęło, popatrzyła długo na Müllera.

— Na co mi się to zdało? — rzekła — pożyczane życie moje tu wlec, czy tam.

— Przy sercu matki.

— Matki! — powtórzyła cicho — matki!

Długie milczenie panowało chwilę.

— Ale to być nie może — zawołała — mojem przeznaczeniem jest być pastwą tego człowieka — śmierć nawet wydrzeć mnie nie mogła z tych objęć nienawistnych. Pożądał mnie, teraz kocha, później nienawidzieć będzie i mścić się może, ale jak szatan pastwy nie puści! Co pomoże wyrywać się przeznaczeniu, targać te więzy, które niewidoma losu ręka włożyła — któż zrozumie tę tajemnicę, tę dolę, ten sąd katowski, który na mnie wydał, ja nie wiem kto... Trzeba być posłuszną i męczeństwo wypić do dna.

— Ani mów tak pani, ani myśl...

— Po co żyć — dodała cicho — kiedy on zabity!

— Kto zabity? — zapytał lekarz.

Hela spojrzała i milczała.

— Powiedz mi pani przecie kto? kto ten on?

— Jego nie wskrzesicie — dodała jenerałowa.

Müller głową potrząsał.

— Czy to tajemnica? — spytał.

— Śmierć odkrywa wszystkie — deparła Hela. Słyszeliście, doktorze, pewnie o jenerale Kościuszce. To był mój dobry brat... przyjaciel...

I łzy puściły się jej z oczu.

— Ale jakiż jest związek między tym kimś zabitym a Kościuszką? — zapytał doktór.

— Wszak nie żyje? — jęknęła Hela.

Müller spostrzegł dopiero teraz, że jenerał zapewne przez rachubę oznajmił jej śmierć naczelnego wodza, obawiał się zbytniego radości wybuchu, gdyby jej oznajmił, że Kościuszko żył, choć w niewolę został uprowadzony i namyślał się, co miał czynić.

Hela patrzyła mu w twarz, jakby z niej coś wyczytać chciała, widziała w niej zdumienie, które nie było bez znaczenia... oczy jej zajaśniały nagle, porwała się z łoża, chwyciła go za rękę.

— Na miłość Bożą, siedź pani cicho! zdradzisz mnie ruchem, postawą, wyrazem twarzy.

— On żyje! — podchwyciła Hela.

— Żyje, ranny w niewoli, lecz żyje... milcz pani.

— Więc i ja żyć chcę! i ja! — zawołała, rękę doktora niosąc do ust — bądź błogosławiony, żeś mi ocalił życie. — Będę posłuszną, będę spokojną, będę zdrową.

— Na teraz tylko spokoju i obojętności — podchwycił doktór — jenerał może co chwila powrócić... wpadnie tu. Niech nie wyczyta nic z twarzy! na miłość Bożą! Jeśli pani możesz, bądź dla niego trochę milszą... a proś go, aby ci tu kilka dni dał odpocząć.

Hela pożerała każdy wyraz doktora, twarz jej lekko zarumieniona zmieniła się, rozjaśniła, wypiękniała iskrą życia. Müller zdumiony i przerażony patrzył na tę metamorfozę.

— Zaklinam panią! spokojności! — spokojności! on pozna od jednego wejrzenia. Pani potrzebujesz być chorą, aby tu spocząć.

— Nie bój się — rzekła — dość, by wszedł, a znajdzie mnie taką, jak zawsze. Mów, rozkazuj, — co mam czynić?

— Bądź trochę łaskawszą dla niego i proś — o spoczynek...

Gdyby tak być mogło, żeby on pojechał, a mnie tu z wami zostawił?

Ostatnie wyrazy domówił prawie niepochwyconym głosem, gdyż w sieniach poznał chód jenerała.

W istocie otwarły się drzwi zwolna i Puzonów ostrożnie wślizgnął się na palcach do pokoju.

Hela posmutniała, doktór trzymał ją za puls, — a gdy jenerał wszedł, dał mu znak, aby się zachował jak najciszej.

— Jest trochę gorączki — odezwał się po cichu — droga więcej męczy, niż się spodziewałem, rany niedogojone, wzruszenie, osłabienie.

— Czy pani (jenerał żony nie nazywał inaczej) czujesz się słabą?

Hela dała znak głową.

— Przed chwilą skarżyła mi się pani jenerałowa na wielkie znużenie.

— Tak jest — wygasłym głosem odezwała się z cicha — tak pragnęłabym odpocząć!

Puzonów z niecierpliwością potarł czoło.

— Ja się nie mogę teraz zatrzymać, trochę dalej... Doktór, nic nie mówiąc, głową potrząsał.

— Wszakże byśmy mogli, trochę prędzej jadąc, połączyć się z wami.

— Jakto? myślicie — porywczo zawołał Puzonów — żebym mógł was porzucić! samą! wśród tego kraju?

— Dla którego jestem umarłą — podchwyciła Hela, — a ja tak pragnęłabym choć parę dni spoczynku.

Jenerał wstał z krzesła, począł się przechadzać po pokoju; zrzymał się i niecierpliwił.

— Zresztą — ozwała się Hela zwolna — wy wiecie, że mi to wszystko jedno umrzeć tu, czy tam, prędzej czy później.

— Ale musicie żyć! — zawołał Puzonów.

Doktór milczał.

— Prawdziwe nieszczęście! — mówił jenerał — głowę tracę. To niepodobieństwo samą zostawić.

— Ale w ostatnim razie wszakże ja bym został, zostałaby sotnia kozaków, ludzie.

— To wszystko nie dosyć! — krzyknął jenerał. — Czy to ja nie znam Polski, czy ja nie wiem, co tu umieją? Tu wszyscy są w spisku przeciw nam, młodzi i starzy, wszelkich stanów, tu nikomu ufać nie można.

— Przesadzacie, panie jenerale — rzekł doktór.

— Nie! nie! — zawołał jenerał — ten naród potrzeba do nogi wytępić.

— Jenerale! — zawołała Hela — patrząc nań oczyma płomiennymi — ja do tego narodu należę.

Puzonów zaciął usta i skłonił głowę.

— Darujcie mi — rzekł — to głupie słowo, nie wiedzieć jak mi się z ust wyrwało. Ale czasem człowiek cierpliwość traci! — dodał — wystawcie sobie, z trzystu więźniów dwudziestu kilku na złość mi w drodze umarło, a pięćdziesięciu po jednemu pouciekali. Osiemdziesiąt głów braknie. Oficer powiada, że po drodze do liczby dołapie kogo spotka, to jeden sposób. Nie spuszczają ich z oka, w ziemię gdzieś wpadają... kat ich wie.

Hela powoli pochyliła się na łoże i złożyła głowę na poduszce. Był to znak, że chciała samą pozostać.

Jenerał zbliżył się do niej. Müller dawał jej znaki i Hela łagodniejszym głosem dała mu dobranoc.

— Jenerale — rzekła — jeśli chcesz być dobrym, daj mi tu odpocząć, dom wygodny, zostaw mnie na dwa dni, przecież ci nie ucieknę, nie mam po co i dla kogo.

Puzonów, uderzony nieco tym naleganiem, oddalił się zamyślony.

Wyszli. Nie podejrzywał on wcale doktora, nie mógł się domyślać nic, ale jakiś niepokój go ogarnął.

Nazajutrz rano, po długich namysłach i walkach z sobą, Puzonów nakazał, aby partia z powodu wielu chorych i nieporządku, jaki się w nią wkradł, odpoczęła w miasteczku dzień cały.

Doktór dowiedział się o tym z rana, a sługa oznajmiła pani, która postanowiła z łóżka nie wstawać.

VI.

Dzień ten zeszedł na pozór spokojnie i bez żadnych zmian ważniejszych, z południa tylko zachorowała służąca tak niebezpiecznie, iż Müller powiedział, że zostać tu musi. Nie można się było obejść bez sługi, a w małym miasteczku jak ją znaleźć? któraż podjąć się zechce jechać na kraj świata?

Puzonów był wściekły.

— Müller! — zawołał — co ja pocznę? gdzie tę chorą podziać, skąd na jej miejsce wziąć inną?

— Chybabym poszedł do Krajskiego? — spytał Niemiec.

— Idź! I powiedz, niech wyszuka, dam co zechce.

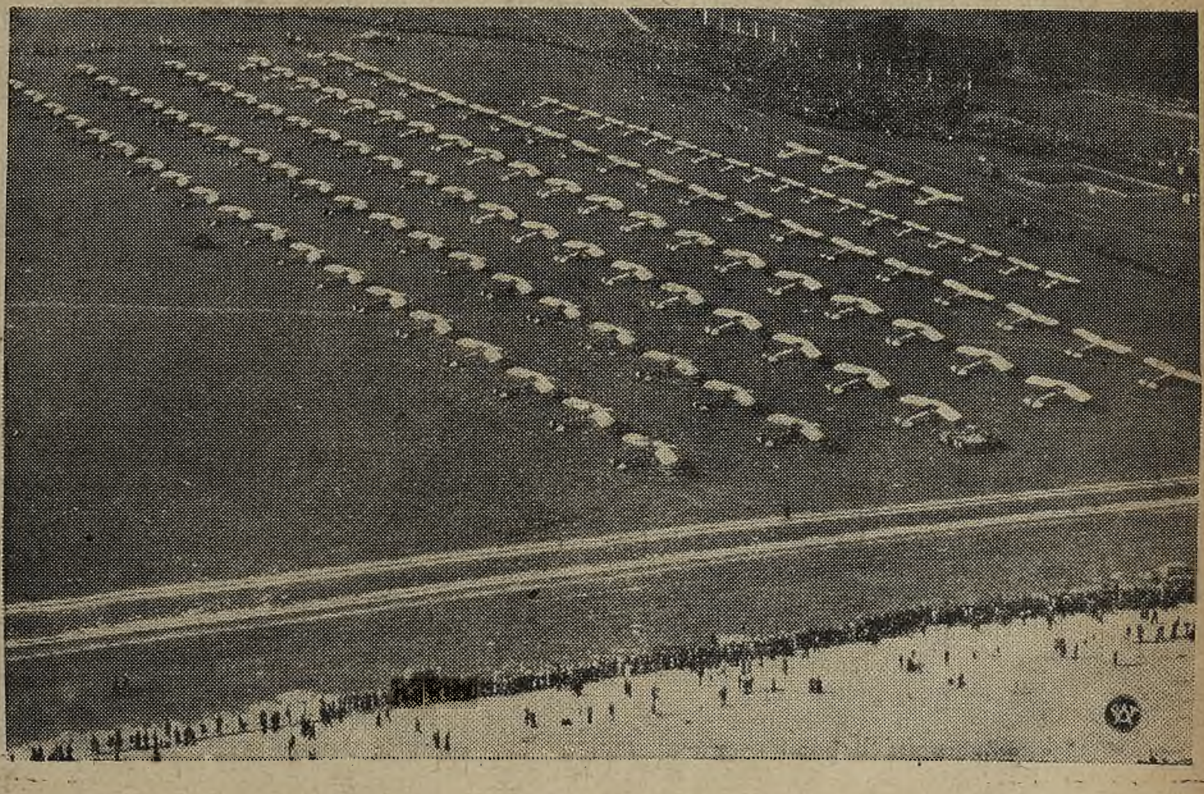
— Kto? Krajski? — rzekł doktór, śmiejąc się i ruszając ramionami.

— Ale nie! sługa! Przecie są na świecie sługi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

126 samolotów ze składek społeczeństwa.

Na lotnisku w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania Lidze Obrony Powietrznej Państwa 126 samolotów ufundowanych w roku bieżącym ze składek groszowych przez całe społeczeństwo polskie. Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy tę ufundowane samoloty.





Jak se słysę jak to ludziska mnie wszędy znają i wszędy o mnie wiedzą i wszędy mnie chcą mieć, to się mi tak serdecko raduje, co mi o maluśko z bańdziocha nie wyskocy; a najwięcy to chcą mnie mieć te baby, co to wszędy juz posłysały o mnie, ze to niby śwarny ze mnie kawalircok.

Kiejsik anim sie spodział, jak przylazł do mnie prościuśko od koleje, mój stary kamrat jesce od wojacki, bo my to razem przecie śli na Kraśnik za Moskalem i gada mi, cobym sie zbirał i jechał śnim do Ojcowa, co to tam gdziesik wele Krakowa jest, bo tam w tym Ojcowie jakasik ta gdowa jest, coby mnie okrutecnie chciała niby tez to poznać. Nie chce prosto z mosta rzeknąć, coby mnie chciała za swojego rodzonego chłopa, jeno coby mnie chciała poznać.

Padam Pietrkowi Patyckowi, bo tak sie ten mój kamrat zwał, ze to niby kupić nie kupić, potargować przecie wolno, bo myślę se, ze zima juz nie dalecko od Psi Wólki, to przecie bez zimę u gdowy to i ciepluśko człekowi za piecem abo pod pierzyną moze być i zarcia galantnego tez do syta moze być, to i cemu nie moze se cłek u gdowy galatnie wypocąć.

Nie wiela myślęcy, tak jeno coby Kaśka nie ujźrała, ubrałem sie w łoberok i cichuśko pochybaliśmy z Pietrkiem ku koleje na hajzybon, bo ta jakasik gdowa z Ojcowa dała złocioki dla mnie na drugę do Krakowa, a póżni z Krakowa konickami gdowy jechalimy se do samiuśkiego Ojcowa.

A jak tam w tym Ojcowie było, to wam tu wszyćkim ładniuśkim wiersyckiem pisę, bo tez tak se i w tym Ojcowie jako śpiwkę babom śpiwałem:

Jadę sobie do Ojcowa,
Gdzie mie chciała jedna gdowa —
Chuda, cy tez tłusta aby
Bo są różne przecie baby...
Przed karczmiskiem stają,
Popasu zadają!
Przed karczmiskiem stają!
A w karczmisku grają!
Trza mi wytchnąć, choćby krzynę
Wydobyłem opalczynę —
Sypię owies, sypię sieczkę...
A człek z ucha magiereczkę!
Do karcmiska se cłek idzie!
Poweselić w bidzie!
Do karcmiska se cłek idzie!
Dawaj wódki zydzie!
Zawinął się raźnie Berek!
Wychyliłem półkwaterek —
Przekąsiłem obwarzanek —
Gębem otarł w półsukmanek...
Basy dudu! dudu!
W karcmie cizba ludu!
W karcmie ludu wiela!
Jakby trzy wesela!
Samych dzieuch jak maliny!
W kopne nie wziąłby drabiny!
Ochędoznie przyodziane,
W gorseciki snorowane,
W kryzki i falbany!
Boze mój kochany!
Choć trzymaj bez siłę!
Takie z gęby miłe!
Jedna mi się z nich udała,
Co kraciasty fartuch miała,
Warkocz płowy w pasie cienka,
Wystrzelista jak sosenka, —
Ślepki kieby tarki!
Aż mie przeszły ciarki
Basia imię miała,
Sama mi pedziała!
Zapomniałem onej gdowy,
Choć ta u niej chlib gotowy —
Poprawiłem magierecki!
Jak nie sunę do Basiecki!
Na bok ludy! z drogi!
Bo ja pójdę z nogi!
Mas grajku złociaka!
Znajze Psiwólcaka!
Pochwyciłem za dziewuchę —
Objąłem ją pod pazuchę —
Zatocyłem od zapiecka
Az sie na niej wzdęła kiecka!
Wywijam z odsiebki!
A jej świecą ślepki!
Zmięła — tak się tuli —
Wstążkę u koszuli!
Wykręciłem jak wrzeciono,
Padam: Baśka! Bądź mi zoną!
Dej mi wianek swój mirtowy,
Nie pojadę juz do gdowy!

Chlebotała mi sie dobrze pała, jak juz wele północka nawrócił Pietrek Patycek konicki i odwiózł mie do Krakowa, bom mu przyobiecał, ze na inksą niedzielę znów do Ojcowa przyjadę.

Przedhistoryczna osada w Biskupinie.

Nietylko Polska, ale cały świat interesuje się obecnie żywo rewelacyjnym odkryciem prahistorycznej osady bagiennej z przed 2.500 lat. doskonale zakonserwowanej pod warstwą mułu i torfu, położonej w północnej Wielkopolsce na tak zwanych Pałukach pod Żninem, na półwyspie z trzech stron oblanym jeziorem biskupińskim, a od lądu odciętej szerokim pasmem moczarów.

Jest to bezcennej wartości wykopalisko, na zwiedzenie którego zjeżdżają uczeni całej Europy, by podziwiać wysoką kulturę, jaka przebija się czy to w nad wyraz przemyślanym rozplanowaniu osiedla, czy w znalezionych drobiazgach różnego rodzaju, a świadczących o rozwoju wszelkiego rzemiosła u tego prasłowiańskiego ludu, mimo całego prymitywu bytowania i życia wśród niedostępnych bagien.

Odkopana osada Biskupin należy do rzędu warownych osad przedhistorycznych; istniejąca między rokiem 700 do 400 przed narodzeniem Chrystusa, Przed 2.500 laty Wielkopolska jak i Śląsk, ziemia Chełmińska i cała Polska środkowa zajęta była przez prasłowiańską ludność rolniczą, którą określają jako ludność cmentarzysk ciałopalnych typu łużyckiego.

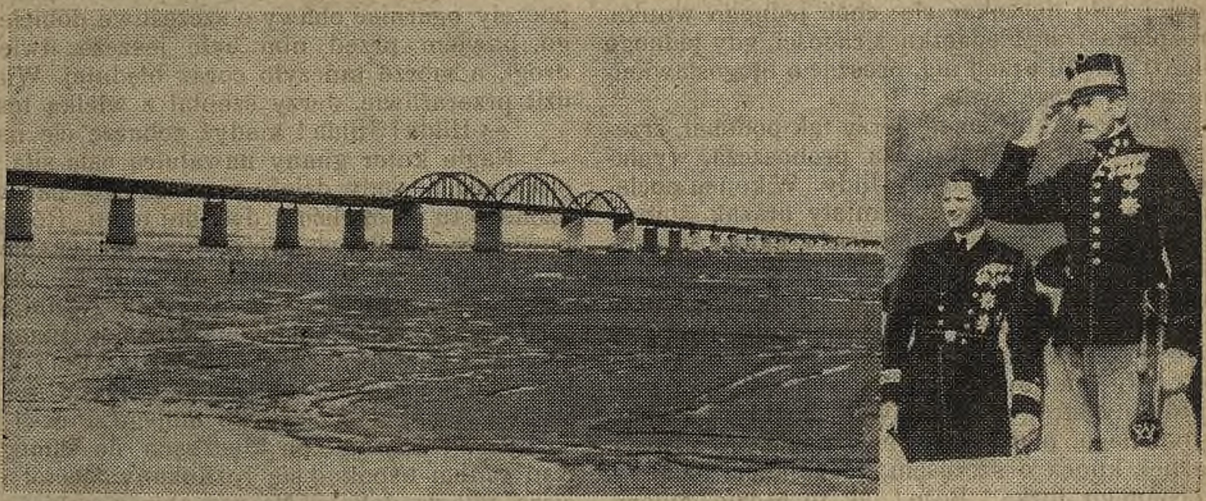
W odkopanej osadzie każdy szereg domów przedzielony ulicą jest poprzeczną, łączącą się z ulicą okrężną. Do tej pory odkryto 7 takich ulic i około 50 domów. Ogółem rozkopano do dziś jedną trzecią terenu, na którym się owa osada znajduje, wynoszącego 15 do 20 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni.

Każdy dom ma wejście od strony ulicy i to od strony południowej. Dalej przedsionek wzdłuż całej swej szerokości, w którym prawdopodobnie miały pomieszczenie zwierzęta domowe, a za ścianą izba mieszkalna. Z prawej strony izby mieści się ognisko, z lewej olbrzymie legowisko. Wszystko to z drzewa. Osiedle budowane było w ten sposób, że na bagno rzucano faszyny, na nią kładziono bele dębowe, jako podłogę z ubitą na niej ziemią. Prawdopodobnie poziom jeziora z czasem musiał się podnosić i zagrażać osadzie, o czym świadczą podwójne, a nawet miejscami potrójne pokłady podłogi.

Mimo wszelkich ubezpieczeń i podwyższania podług i ulic woda jeziora, podnoszącego stale swój poziom, zmusiła wkońcu mieszkańców do opuszczenia osady, za czym przemawia uprzątnięcie wszystkich wartościowych przedmiotów, a pozostawienie drobiazgów. Opuszczenie osady odbyło się więc planowo.

Nad rozkopywaniem pracuje 130 robotników, którzy nie łopatami, ale poprostu szufelkami rękami ostrożnie ziemię odrzucają, by nie zniszczyć lub nie uszkodzić najdrobniejszego nawet paciorka, czy ziarnka zboża. Zrekonstruowano dotąd dokładnie 2 chaty, część wału ochronnego i falochron oraz ulicę okrężną i poprzeczne. W chatach, gablotkach i szafach wyłożono znalezione przedmioty, oś z wozu, legowisko, nieckę i t. p.

Najdłuższy most w Europie.



Powyższe zdjęcie przedstawia najdłuższy most w Europie, łączący wyspę Falster z wyspą Zelandią, zaś na prawo król Danii Chrystian X i następca tronu duńskiego ks. Fryderyk na uroczystościach otwarcia mostu.

Sosny nad Bałtykiem.

(Nowela). (Dokończenie)

— Tak bałam się o ciebie, bo morze było niespokojne!

— Dziękuję ci mateczko! — odparł Jerzy — niepotrzebnie martwiłaś się. Mój „okręt“ nie takie burze wytrzymał i wytrzyma jeszcze niejedną.

I tak wciąż przez szereg dni i miesięcy.

Jerzy znał tajemnicę swego dzieciństwa, lecz nie przejmował się tym zbytnio. Czasem jednak cień jakiś siadał mu na wyniosłym czole; wtenczas oczy jego smutniały naraz, zatracając zwykły swój blask. Trwało to jednak nie długo, bowiem młodość lekceważy wszystko, każąc się Jerzemu śmiać beztrosko.

Od pewnego czasu Jerzy zauważył, że Hilda traktuje go jakoś inaczej, nie tak, jak dawniej, za czasów dziecinnych figlów. Była teraz więcej wstydliwa i patrzała mu w oczy dziwnie głęboko. Coraz częściej też trafiały się przypadkowe sam na sam gdzieś w ustroniu lub nad brzegiem morza. Hilda robiła wieńce z kwiatów i stroiła w nie Jerzego, on zaś śmiejąc się, wydzierał jej kwietną koronę i składał uroczyście na jej złotych włosach. Klękał potem na jedno kolano, mówiąc z przejęciem:

— Bądź moją moją królową! Będę ci wiernym i posłusznym na każde skinienie. Pozwól, byśmy byli razem.

Hilda śmiała się uszczęśliwiona, tuląc do siebie czarną głowę Jerzego, który drżał od dotyku jej rąk jak w febrze, krew uderzała mu do głowy, mącąc poczucie rzeczywistości. Obejmował ją wtenczas i przyciskając z całych sił do siebie, całował jej usta jak koral czerwone, jej oczy jak lazur i włosy.

— Jurek, Jurek! — szeptała Hilda, przymykając oczy i dysząc ciężko. — Co robisz?... Puść!...

Palona jego gorącymi pocałunkami, leżała mu bezwładnie w ramionach. Jerzy złożył ją na aksamitnym mchu i wciąż całował zapamiętale.

. . . .

W dali słychać było pracowity szum morza. Hilda siedziała na mchu oparta o czerwony pień sosny, trzymając głowę Jerzego na swych kolanach. Milczeli. On patrzył w błękit nieba i marzył o tym, że świat taki piękny i jakże szczęśliwym się on czuje w tej chwili na tym świecie...

Hilda kochała Jerzego pierwszą miłością i była pewna, że on kocha ją tak samo. Gotowa była popełnić największe szaleństwo dla niego i spełnić każde jego życzenie. Drżała o niego, gdy wyjeżdżał na morze i witała radośnie gdy wracał. Miłość ta była dla niej wszystkim.

Hilda ocknęła się z głębokiej zadumy i gładziła głowę Jerzego, spoczywającą na jej kolanach. On ujął jej maleńką rączkę i obsypując pocałunkami, położył ją sobie na sercu i spytał:

— Czujesz, najdroższa, jak mocno uderza?

— Tak!

— To dla ciebie, kochana, bić tak będzie zawsze!

Hilda nachyliła się nad Jerzym i złożyła na jego wargach przeciągły pocałunek, po czym wstali, a stojąc blisko naprzeciw siebie, patrzeli sobie w oczy, jakby chcieli nawzajem poznać swe najskrytsze tajemnice. Jerzy ukląkł na mchu, a objąwszy jej smukłe nogi, szeptał z przejęciem:

— Hildo! moja najdroższa! kocham cię tak strasznie! Co ja bym zrobił bez ciebie.

Dzień miał się ku końcowi. Las szeptał swoją wieczorną modlitwę i cichł coraz bardziej.

Sztormowa wiedziała, że młodzi kochają się na zabój i cieszyła się tym ogromnie. Sama nie zaznała nigdy ciepła prawdziwej miłości, toteż pragnęła, aby oni przynajmniej byli szczęśliwi. Ostatnim marzeniem jej było doczekać się choć jednego wnuka. Toteż rozpłakała się biedaczka z radości, gdy jednego dnia młodzi uklękli przed nią, prosząc o błogosławieństwo na nową drogę życia.

Dziewczętom, którym się Jerzy tak podobał, zrzedły miny, gdy usłyszały księdza proboszcza, wygłaszającego zapowiedzi Jerzego i Hildy. W końcu pocieszały się tym, że zobaczą wspaniały orszak ślubny tak pięknej pary. Zapowiedzi wyszły jedna po drugiej i ślub miał się odbyć w kościółku za dziesięć dni. W cichym dotychczas domku nad brzegiem morza zaczęły się gorączkowe przygotowania, do mającego się odbyć wkrótce wesela. Hilda chodziła teraz jak we śnie. Gdy nie było nikogo wyjmowała z szafy swój ślubny strój, zakupiony aż w Gdyni i ubierała się w niego, podziwiając swe odbicie w lustrze. Marzyła bez końca o szczęściu, czekającym ją przy boku kochanego Jurka. Boże! jak to będzie cudownie — myślała już po raz nie wiedzieć który, przy czym ogarniała ją niczym nie odparta ogromna tęsknota za Jurkiem, który żaglował w tej chwili aż hen koło Bornholmu. I jeszcze dotąd dźwięczą jej w uszach jego słowa pełne czułości: „Najdroższa! nie trap się o mnie, bo to nie zdrowo, wrócę jutro napewno". Więc Hilda czekała cierpliwie powrotu ukochanego, patrząc przez okno na bezkresne morze, pełne tajemnic nigdy nie zbadanych.

A tymczasem Jerzy, zadowolony z obfitego połowu, szykował się pod wieczór do rychłego powrotu. Niepokoiły go wprawdzie czarne chmury ukazujące się na widnokręgu, ale obliczał, że zdąży na czas jeszcze uciec przed burzą. Zciemniało się szybko. — Inni rybacy, łowiący w pobliżu, odjechali już do domów, pozostał tylko Jerzy i rybak Rumpel, płynący gdzieś daleko z tyłu Jerzy zwinął sieci, puścił w ruch motor i usiadł przy sterze. Kuter mknął szybko, pozostawiając za sobą głęboką spienioną bruzdę. Cztery godziny takiej jazdy i będę w domu — myślał sobie. Postać narzeczonej jak żywa, stanęła mu przed oczami i rozrzewnił się. Kochana dziewczyna — wymówił półgłosem i marzył o swej ukochanej. Noc zapadła i gwiazdy ukazały się na niebie, ale jakoś rzadko i jakby za mgłą. Silne kołysanie kutra ocknęło Jerzego z głębokiej zadumy. Morze falowało niespokojnie i dyszało ciężko. Zerwał się porywisty wiatr, a czarne, pędzące nisko chmury zaległy przestworza. A w oddali dudniało głucho i raz po raz oślepiające błyskawice przecinały gęste ciemności. Jerzy zwiększył szybkość; w świetle błyskawicy ujrzał, że ktoś goni za nim. To pewnie Rumpel — pomyślał. Fale z coraz większą wściekłością uderzały o burty, kuter drżał i rzucał się w przepaść, by za chwilę znaleźć się znowu na szczycie piętrowej fali. Jerzego poczęły ogarniać obawy o szczęśliwe dobicie do brzegu, bowiem przed nim było jeszcze dwie godziny drogi, a morze tańczyło coraz błędniej. Wiatr zawodził przeraźliwie. Jerzy szeptał z wielką tęsknotą:

— Hilda! Hilda! kiedyż zobaczę cię nareszcie...

Nagle kuter gnany nawałnicą całą siłą wpadł na sterczący z wody dziób szwedzkiego parowca, osadzonego tu na mieliźnie dwa-dni temu. Równocześnie powietrzem wstrząsnął straszny huk eksplodującego zbiornika benzyny i kuter rozpadł się na płonące części. Po chwili nie było już z niego ani śladu.

Morze szalało całą noc, rzucając pianą w okna samotnej chaty, stojącej na brzegu. Hilda klęczała obok matki i modliła się, łkając głośno:

— Boże! wróć mi cało mojego Jurka!

Przetrwały tak na klęczkach do samego świtu. Nad ranem uspokoił się rozhukany żywioł i martwa cisza zaległa dokoła. Na raz obie zgnębione kobiety posłyszały pukanie do drzwi. Hilda zerwała się i otwarła je z rozmachem. Na progu, zamiast spodziewanego Jurka, stanął Rumpel.

— Gdzie Jurek!? — wrzasnęła płaczliwym głosem

— Przyszedłem powiedzieć — rzekł smutnie rybak — że obaj uciekaliśmy przed burzą i Jurek... Jurek wpadł na tego „Szweda"... Nie wiedział o nim i zatonął.

Hilda skoczyła do przerażonego jej wyglądem Rompla, drapiąc mu twarz i krzycząc przeraźliwie:

— To nie prawda! To nieprawda! — i rzuciła się pędem na wybrzeże.

Stopy jej grzęzły w mokrym piasku; dopadła brzegu i weszła w wodę po kolana, poczem przysło-

Dożynki w Łodzi.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia regionalne grupy, które w barwnych kostiumach ludowych wzięły udział w korowodzie dożynkowym. Na lewo grupa z chlebem wagi 35 kg. dla wojewody. — Na prawo grupa z wieńcem z 5 karabinów, ufundowanych dla armii przez ludność wiejską.



niła oczy dłonią, patrząc z natężeniem w bezkresną dal.

Nagle ni stąd ni zowąd wybuchła wariackim śmiechem:

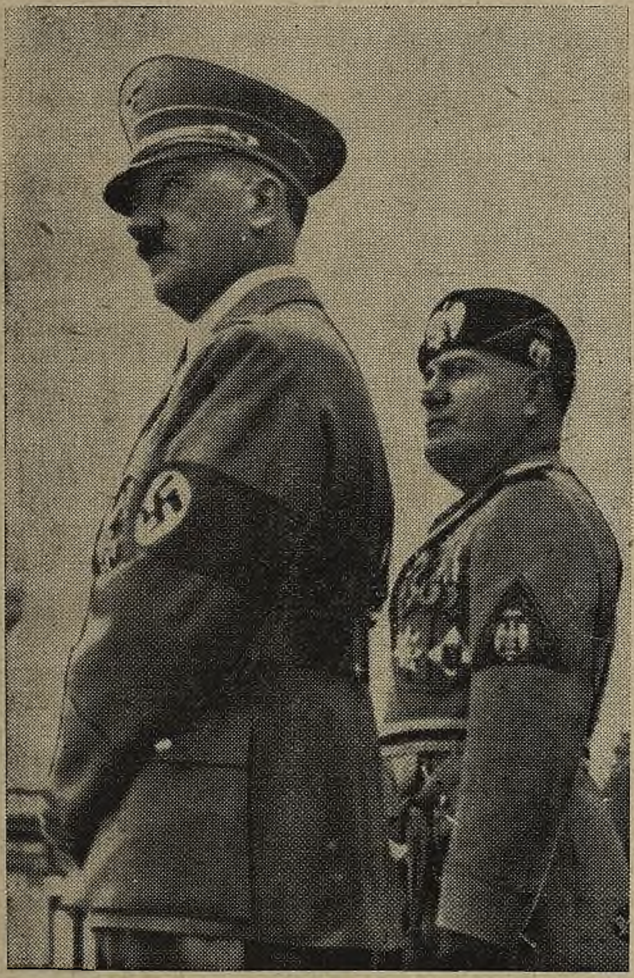
— Chi, chi, ch! Chu, chu, chu! jaka ja głupia, przecież Jurek wróci dopiero jutro! Tak, jutro! mówił wyraźnie jutro!... Całkiem o tym zapomniałam i nucąc wesoło, wracała do domu, by wrócić tu znów — jutro.

Hen, na dalekim horyzoncie słońce kąpało się w morzu, dzień stawał się coraz większy, a nad brzegiem z ręką u czoła stała Hilda, wypatrująca swego skarbu i mówiąca sobie codzień:

— Wróci jutro! Tak powiedział..

Kazimiez Małocha.

Dwaj wodzowie.



Powyższe zdjęcie przedstawia niemieckiego kanclerza Hitlera i szefa rządu włoskiego i wodza faszyzmu Mussoliniego, który przybył do Berlina w ub. tygodniu. Obaj wodzowie przyjęli defiladę i na polu majowym wygłosili w czasie manifestacji przemówienia, z których ważniejsze wyjątki podajemy poniżej:

„Ani w Niemczech ani we Włoszech nie ma dyktatur, lecz istnieją siły i organizacje, służące narodowi. Żaden rząd w żadnej części świata nie posiada w tym stopniu poparcia narodu, jak rządy Niemiec i Włoch. Wspólnota ideowa Niemiec i Włoch znalazła swój wyraz w walce przeciw bolszewizmowi, tej nowoczesnej formie najmroczniejszej bizantyjskiej tyranii, temu niesłychanemu wyzyskowi, łatwowierności mas, temu rządowi głodu krwi i niewoli. Tę formę ludzkiego zwyrodnienia, żyjącą kłamstwem, zwalczał faszyzm po wojnie ze skrajną energią. Zwalczał ją słowem i bronią, gdyż gdzie nie wystarcza słowo a wymagają tego grożące okoliczności, chwycić trzeba za broń. Tak też uczyniliśmy i w Hiszpanii, gdzie padły tysiące włoskich faszystowskich wolontariuszy dla ratowania europejskiej kultury, tej kultury, która doczekać się może jeszcze odrodzenia, jeżeli odwróci się od fałszywych bogów z Genewy i Moskwy i zwróci się do słonecznych praw naszej rewolucji.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Wańka wyszedł, a pan komisarz Ilinicz, kierownik wydziału politycznego poprawił się w wygodnym fotelu i westchnął głęboko.

Ot, chołota.

Następnie jedwabną chusteczką otarł pojawiające się na upudrowanej twarzy kropelki potu, przybrał surową minę i wyczekująco spojrzał w kierunku drzwi.

Nie czekał długo. Po chwili wprowadzono do sali więźnia, w otoczeniu żandarmów i sekretarzy komisarza, mających spisywać zeznania emisarjusza.

Gdy już wszyscy zajęli miejsca, komisarz zapytał więźnia.

— Nazwisko?

— Matołd.

— Imię?

— Jan.

— Urodzony?

— Nie wiem.

— Jakto? — zawołał komisarz — zwracam uwagę, że należy odpowiadać prawdę. Kiedy urodzony?

— Nie wiem — odpowiedział Matołd spokojnie.

— Mniejsza z tym — machnął ręką komisarz — gdzie urodzony?

— Nie wiem.

Komisarz porwał się z fotelu, ale opanował gniew i pytał dalej.

Zawód?

— Maziarz.

— Komisarz spojrzał nań ironicznym wzrokiem.

— Czy ty wiesz, o co jesteś oskarżony?

- Nie.

— Nie wiesz? — w głosie jego zabrzmiała nuta niezadowolenia — a coś ty robił w lesie, kiedy cię schwytano.

— Nie pamiętam.

Komisarz żachnął się.

— Widzę, że z ciebie uparty ptaszek. Ale to nic. Damy sobie z tobą radę. A czy możesz mi powiedzieć, kto cię tu przysłał, z czyjego rozkazu podburzałeś chłopów?

— Mogę.

— Mów. Kto cię przysłał?

— Nikt.

— Kłamiesz.

— Prawdę mówię.

— Kłamiesz — krzyknął komisarz, — uderzając pięścią w stół.

Maziarz nie odrzekł nic. Tylko twarz jego jak płótno biała jeszcze bardziej przybladła. — Komisarz przeszył go wściekłym spojrzeniem.

— Z czyjego działasz ramienia?

— Nie rozumiem — odpowiedział maziarz, śmiało patrząc mu w oczy.

— Nie rozumiesz? To pięknie. A czy nie mógłbyś podać nazwisk tych, co już do buntu należą?

— Oświadczam, że nic w tej sprawie nie mogę powiedzieć — rzekł maziarz, siląc się na spokój.

— Dlaczego? .

— Bo nic nie wiem.

Pan komisarz Ilnicz rzucił po swych podwładnych porozumiewawcze spojrzenie i rzekł uroczyście.

— Oświadczam po raz ostatni, że jeżeli oskarżony w dalszym ciągu będzie odmawiał zeznań, zmusimy go do tego siłą. I zwrócił się z ostatnim pytaniem:

— Z czyjego ramienia oskarżony działał?

Maziarz milczał. Dość już miał całej tej szopki. Ponieważ nie wierzono mu, postanowił nie odzywać się wcale. To doprowadziło komisarza do wściekłości.

— Ha! buntowszczyk praklatyj — zawołał z pianą na ustach. — Dalej z nim.

Z sąsiedniego pokoju wytoczono dziwny przyrząd, w rodzaju prasy, — na którego rzucono maziarza. Nie bronił się wcale, — bowiem w ostatnich przejściach stracił prawie wszystkie siły. Z głuchym jękiem ostatniej rozpaczy padł na prasę, — gryząc wargi i zaciskając zęby. Kiedy go przywiązano, komisarz dał znak ręką, żeby się zatrzymano i uciszono i zapytał:

— No cóż, powiesz?

Maziarz splunął z pogardą i milczał.

— Dalej, — rozkazał komisarz.

Jeden z oprawców zaczął kręcić kołem, a równocześnie koło głowy nieszczęśliwego maziarza poczęły się zaciskać dwie równoległe, słabsze obręcze. Maziarz syknął z bólu i piana wystąpiła mu na usta.

— Prędzej — wołał komisarz.

Koło szybciej zaczęło się obracać, a stalowe obręcze zaciskały się coraz silniej, doprowadzając maziarza do szaleństwa.

— Stop — krzyknął komisarz i nachylił się w stronę torturowanego.

— No i cóż? — zapytał ironicznie.

Matołd spojrzał nań z wściekłością, a na usta wybiegło mu słowo:

— Łotr...

Komisarz zaśmiał się szatańsko i dał znak ręką. Koło znów obróciło się kilka razy, zaciskając stalowe obręcze.

Mimowolny jęk wyrwał się z piersi maziarza. Komisarz mówił:

— Jeszcze kilka obrotów kołem i czaszka pęknie. Proszę więc wybierać.

Maziarz nie odezwał się. Znów jeden obrót koła i mocniejszy ścisk obręczy. Matołdowi zaczęło ciemnieć przed oczymą, uczuł zbliżającą się śmierć. Ostatnim tchem wyksztusił:

— Będę mówił.

Obręcze zwolniły. Komisarz z zadowoleniem poprawił się w fotelu.

— Wiedziałem, że tak będzie. Po co więc było się upierać? Proszę więc odpowiadać. Co oskarżony robił w Klemontowie?

— Ja? tak sobie..

— Do buntu namawiał?

— Tak.

— Z czyjego ramienia?

— Z ramienia? jakby to powiedzieć... no, z ramienia...

— Polskiej Organizacji Wojskowej?

— Tak... tak...

Komisarz uśmiechnął się z zadowoleniem.

— No, to pięknie. Czy jednak oskarżony zdawał sobie sprawę z tego, co czyni?

— Naturalnie.

— Jeszcze jedno. Czy oskarżony mógłby oznaczyć czas, względnie datę, kiedy bunt miał wybuchnąć?

— Jaki bunt?

— No, przecież oskarżony sam do tego buntu chłopów namawiał.

— Prawda.

— Więc musiał także wiedzieć, kiedy on miał nastąpić.

— Niestety, tego już nie wiem.

Komisarz wstał.

— Wystarczy. Proszę więźnia odprowadzić.

A zwróciwszy się do żandarmów dodał:

— No, należy nam sobie powinszować, to nielada ptaszek. To ktoś z czołowych.

Zatarł ręce i zaczął odczytywać spisane zeznania więźnia.

Tymczasem Matołd znalazłszy się w swojej celi, padł wyczerpany na żelazną pryczę, ciężko oddychając. W głowie wirowały mu jak błyskawice smutne myśli, przyprawiając go o silne zdenerwowanie i rozpacz. Nie rozumiał zupełnie nic. I to było najgorsze. W umyśle zrodziło się mu nawet przypuszczenie, że zwarjował. Był tego niemal pewnym. W głowie huczało i szumiało, jakby sam szatan tam harce swe wyprawiał, a ten splot zdarzeń, tego już nie mógł pojąć. Bo gdy był w rękach chłopów, chcieli go zgładzić ze świata jako szpiega, jako zdrajcę, będącego na usługach moskali, a gdy znów jakimś dziwnym trafem znalazł się w rękach moskiewskich żandarmów, sądzą go o podburzanie chłopów do buntu i jako wysłannika P. O. W.

Nie, tego nie mógł sobie wyobrazić. Był pewnym, że śni, że majaczy, Bo przecież pamięta, jak zostawiono go w ciemnym lochu, jak padł pod drzwiami z wycieńczenia, zdruzgotany pewnością bliskiej śmierci i tak raptem żandarmi, sąd, tortury. Co to wszystko miało znaczyć?

— Mam gorączkę — pomyślał, ale bez przekonania. Bo przecież wyraźnie widzi się leżący na żelaznej pryczy, a przez wąskie, zakratowane okienko wpadało do wnętrza komórki jasne, słoneczne światło. Podniósł się nieco na rękach i rozejrzał się dokoła. Bielone ściany, podłoga. To nie loch. Na środku komórki stał kulawy stołek, a na nim przyzwoita porcja chleba i garnuszek czarnej kawy.

W tej chwili przypomniał sobie, że już dawno nic w ustach nie miał. Jak przez sen pamięta, że ktoś karmił go siłą i przez przymus lał mu do gardła gorzałkę czy coś takiego; ale to chyba dawno być musiało. Usiadł na łóżku, a przekonawszy się, że apetyt dopisuje mu, — zaczął pożerać zostawione mu śniadanie.

To dodało mu sił i przywróciło jaką taką równowagę umysłu Zrozumiał, że nie śnił i nie majaczył, ale przeżywał jakiś dziwny splot wydarzeń.

Pytanie, w jaki sposób wydostał się z lochu, — rozwiązał w ten sposób, że uratowali go żandarmi. Skąd jednak dowiedzieli się, że on tam się znajduje i dlaczego go później sami zaaresztowali, na razie pozostało dlań tajemnicą. Wkrótce atoli zaszło znów coś tak dziwnego, że stracił zupełną orjentację.

Mianowicie koło południa uchyliły się drzwi i do komórki wszedł sam komisarz, — chcący go na własne oczy zobaczyć, gdyż domyślał się w nim wysoko postawionej osobistości, powtóre zaś, miał nadzieję, że dzięki niemu, może sam gubernator zwróci na jego osobę oczy, — co może przynieść sławę i zaszczyty. Miał więc powód dbać i troszczyć się o więźnia.

Wszedłszy do jego celi, przezornie zatrzymał się koło drzwi, podejrzliwie spoglądając w stronę więźnia, który nawet wstać nie raczył na jego powitanie.

Pan komisarz do spraw politycznych zmarszczył brwi i groźnie spojrzał na emisarjusza. Opanował się jednak szybko, podkręcił wąsa, żeby sobie dodać odwagi i usiadł na małym stołku, — który stał w kącie celi.

Matołd obserwował go i nic nie mówił. Komisarz przypatrywał mu się ciekawie, — trochę ironicznie, wreszcie rzucił przez zęby:

— No i cóż, nie udało się, ha?

Matołd nie bardzo go zrozumiał, odpowiedział jednak niepewnie:

— Ano tak nie udało się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Jesień, a szkodniki w sadach.

W sadach naszych ogromnie rozmnożyły się wszelkiego rodzaju szkodniki. Susza tegoroczna sprzyjała rozwojowi owadów i ich gąsienic. To też drzewa owocowe ucierpiały dotkliwie od tej klęski.

Aby zabezpieczyć sady przed rozszerzeniem się niektórych szkodników, trzeba już teraz przystąpić do walki z nimi. Zawsze to lepiej zastosować środki zaradcze niż później czynić zabiegi tępienia różnego szkodliwego robactwa. — Walka ze szkodnikami jest zawsze trudniejsza niż zastosowanie środków zapobiegawczych.

Do jednych z groźnych szkodników należą żarłoczne gąsienice Piędzika przedzimka, które się wylęgają na wiosnę z jaj złożonych w jesieni. Gąsienice te objadają pączki liściowe i kwiatowe, młode liście i zawiązki owoców. W październiku wychodzą z poczwarek z ziemi dojrzałe owady motyle. Samice tego motyla nie posiadają skrzydeł i swe wędrówki odbywają na nogach, wspinając się po drzewach, aby złożyć jajka na gałęziach i pod łuskami pączków.

Celem powstrzymania samic Piędzika przed wędrówką po pniach drzew do korony, dobrze jest już teraz założyć na pniach pod koroną opaski lepowe, na których owady przylepiałyby się i ginęły. Zatem na wysokości piersi człowieka, w miejscu gładkim i równym po wygładzeniu jeszcze nożem otaczamy pień drzewa papierem nieprzepuszczalnym (pergamin) szerokości 10—15 cm. Papier ten w dwóch miejscach u góry i u dołu przywiązujemy sznurkiem, aby opaski ściśle przylegały do drzewa. Opaskę papierową smarujemy dokładnie specjalnym lepem pomiędzy górnym sznurkiem a środkiem opaski. — Lep dajemy wąskim paskiem 5 cm. szerokości cienką warstwą 1—2 milimetrów. Najlepszym jest taki lep, który długo utrzymuje lepkość, nie wysycha, nie ścieka ani nie zamarza w zimie. Do dobrych lepów należy lep sadowniczy marki „Azot" i ten jest najczęściej używany przez rolników-sadowników.

Po założeniu opasek lepowych należy od czasu do czasu lepy kontrolować i w razie potrzeby opaski odnawiać. Oprócz założenia opasek lepowych trzeba w jesieni po opadnięciu liści z drzew zgarnąć je i wraz z zeskrobaną martwą korą spalić, popiół rozsypać pod drzewami i skopać glebę wokół pni. Spadłe owoce, mumie, poplamione, robaczywe usunąć z sadu.

Instr. roln. *A. M.*

Na co należy zwrócić uwagę przy sprowadzaniu i zakupie drzewek owocowych.

Wśród chorób i szkodników, których należy się obawiać przy sprowadzaniu drzewek owocowych do swego sadu podczas zakładania sadu, najgroźniejszymi są guzowatość korzeni (rak korzeniowy) i korówka wełnista.

Bezwzględnie należy się wystrzegać zawleczenia tych pasożytów, bowiem walka z nimi w sadach zarażonych jest niezmiernie utrudniona i zwalczenie ich w wielu wypadkach wprost niemożliwe.

Łatwiej jest ustrzec się przed zawleczeniem pasożyta, niż go później wytępić. Guzowatość korzeni występuje na korzeniach różnych gatunków drzew owocowych, krzewów i na burakach w postaci guzów — narośli łatwo dostrzegalnych i dlatego przy sprowadzaniu drzewek (szczególnie jabłoni i grusz) należy korzenie starannie oglądać i nie nabywać, jak również nie wysadzać takich drzew, które mają podejrzane opisane objawy chorobowe.

Pamiętać należy również i o tym, że samo wycinanie guzów i odrzucanie ich nie jest wystarczające. Bakterie bowiem, powodujące pojawienie się narośli mogą znajdować się w tkance korzeni i po wysadzeniu takiego drzewka, po przeniesieniu go w warunki nowe i nie zawsze korzystne dla rośliny, choroba może ponownie wystąpić. Drzewo chore przedwcześnie traci liście, powoli rozwija się, — słabo owocuje lub wcale nie owocuje przez szereg lat.

Przy nabywaniu drzewek należy również zwracać uwagę na ranki na korzeniach, przez nie bowiem łatwo przenikają bakterie chorobotwórcze. Korzenie zranione należy przed wsadzeniem dezynfekować mieszaniną cieczy bordoskiej (1.5 proc, do 2 procent) z gliną. Jeżeli chodzi o korówkę wełnistą, to ten szkodnik występuje na jabłoniach w postaci skupień, pokrytych białą wełenką dobrze dostrzegalną. — Przy zgniataniu pasożytów wydziela się czerwona ciecz.

Przy sprowadzaniu drzewek jabłoni starannie należy oglądać pieniek, szczególnie miejsca po wycięciu gałązek, — młode pędy, miejsca skrzepienia lub oczkowania, gdzie ten szkodnik chętnie umieszcza się.

Drzewek, opanowanych korówką wełnistą, nie należy nabywać i wysadzać w swoim sadzie.

W celu uniknięcia sprowadzenia wspomnianych pasożytów do swego sadu nie należy również nabywać drzewek na rynkach i targowiskach, gdzie sprzedawane są materiały odpadkowe gorszego gatunku, chore i odmian niepewnych.

Nabywać drzewka tylko z tych szkółek, które uzyskały świadectwa kwalifikacyjne Komisji Kwalifikacyjnej.

Informacyj o szkółkach zasięgać tylko w Izbie Rolniczej i w Okręgowych Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Użytkowanie gołębi.

Gołębie opasowe, do jakich należy przede wszystkim ryś polski, stanowią doskonały materiał rzeźny. Niezwykle szybki jest rozwój tych gołębi. Para rysi po wykłuciu z jaja waży przy pustych wolach 45 gr., na 2-gi dzień 85 gr., a na 10-ty 430 gr., na 15-ty dzień 695 gr., na 21-szy dzień 880 gr., a na 35-ty dzień 1.223 gr. Przyrost żywej wagi młódków jest niezwykle szybki. Łatwo obliczyć, ile przychówku w mięsie dadzą gołębie w ciągu roku, jeżeli zważymy, iż 35-dniowy Ryś waży 600 gr., a waga rzeźna sięga około 400 gr. Zatem para rysi, dając w ciągu roku 10 sztuk przychówku, da 4 kilogramy mięsa pierw-

szorzędnej jakości. Najbardziej odpowiedni na rzeź jest gołąb 35-dniowy, tj. w okresie, kiedy nie zaczyna jeszcze samodzielnie się żywić. W późniejszym czasie traci na wadze, będąc zaniedbany przez rodziców.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii ubiegły tydzień nie obfitował w większe działania wojenne. Skąpe więc wiadomości podajemy poniżej.

Pod datą 30 września b. r komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej stwierdza, że na froncie asturyjskim, na odcinku wschodnim trwa nadal posuwanie się oddziałów powstańczych ku zachodowi przez dolinę Sella. Zajęte zostały miejscowości Yordon na północny wschód od Morfrecho i liczne pozycje pod Pio del Anbol, Dernuez, Siguella. Mestan de Con. San Martin de Grazona. Na lewym skrzydle powstańcy dotarli do jezior Covadongo. Na froncie Leon obsadzony już został całkowicie masyw górski Pena de las Maderas, przy czym powstańcy zdobyli szereg bardzo umocnionych pozycyj przeciwnika.

Pod datą 2 b. m. donoszą, że dla uczczenia rocznicy objęcia stanowiska głównodowodzącego armiami powstańczymi jakoteż rocznicy wybuchu walki powstańców z bolszewickim rządem w Madrycie, gen. Franco ułaskawił 18 skazanych na śmierć.

Pod datą 3 b. m. komunikat kwatery głównej wojsk powstańczych donosi, że na froncie asturyjskim nie było żadnych operacyj wojskowych ze względu na ulewny deszcz.

Na froncie wschodnim odbywała się obustronna wymiana strzałów. Na odcinku Leon powstańcy zajęli cały szereg pozycyj nieprzyjacielskich w szczególności miejscowość Sierra Lago. Na froncie aragońskim wojska rządowe zaatakowały w ciągu ub. nocy pozycje powstańców pod Orna i Sabinanigo oraz na odcinku Caldiarenas, zostały jednak odparte ponosząc ciężkie straty.

Również pod datą 3 b. m. donoszą z Genewy, że Zgromadzenie Narodów odrzuciło rezolucję, opracowaną przez 6. komisję, odnośnie do wojny domowej w Hiszpanii. Rezolucja nie uzyskała jednomyślności, wymaganej przez procedurę. (Była to rezolucja zobowiązująca państwa do niemieszania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii i do natychmiastowego wycofania obcych ochotników). Przeciwko rezolucji głosowały Albania i Portugalia; zaś 14 państw powstrzymało się od głosu. Za rezolucją wypowiedziały się tylko 32 państwa, w tym W. Brytania i Francja.

Wojna chińsko-japońska.

Na froncie bojowym w Chinach ubiegły tydzień minął głównie na przygotowaniu Japończyków do wielkiej ofensywy i na przygotowaniach Chińczyków do odparcia tej ofensywy. Przyszły tydzień zapowiada się więc bardzo krwawy.

Pod datą 27 września b. r. donosi Agencja Reutera z Honkongu, iż przybył tam parowiec niemiecki „Scharnhorst". Załoga jego opowiada o jednej z najkrwawszych masakr masowych na morzu, o jakich kiedykolwiek słyszano. Parowiec zabrał z sobą 10 osób, — które ocalały z załóg przeszło 300 ludzi 12 dżonek rybackich zaatakowanych przez japońską łódź podwodną. Według opowiadania ocalonych, dżonki łowiły spokojnie ryby, gdy nagle wyłoniła się łódź podwodna japońska, która zbliżywszy się otworzyła bezlitosny ogień, zatapiając jedną dżonkę po drugiej i pozostawiając rannych i umierających w wodzie. Jedna z dżonek zdołała ujść. Większość ocalonych rybaków jest ranna, umieszczono ich w szpitalu, zginęło około 100 kobiet i dzieci i 260 mężczyzn. Zaznaczyć należy, że na wszystkich większych dżonkach rybackich przebywają całe rodziny rybackie. Wśród ocalonych 10 osób znajduje się jedna kobieta.

Pod datą 30 września b. r. donoszą, że wojska japońskie na froncie szanghajskim niepokoiły bez przerwy przez całą noc i w dniu dzisiejszym oddziały chińskie, pragnąc w ten sposób osłabić opór Chińczyków w chwili rozpoczęcia wielkiej ofensywy. Chińczycy bronią się zawzięcie, nie ustępując ani piędzi ziemi. W międzyczasie wzmacniana jest zapora obok Kiang-Jin, a to przez zatapianie dżonek naładowanych kamieniami. Zapora ta ma na celu uniemożliwienie Japończykom posuwania się po Rzece Niebieskiej. Dowództwo chińskie sądzi, że Japończycy rozpoczną wkrótce natarcie kombinowane na tę przeszkodę — od strony morza i przez atak powietrzny.

Pod datą 2 b. m. donoszą, że przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, że wojska japońskie korzystając z pogody przygotowują wielką ofensywę, która podjęta zostanie w najbliższych dniach.

Pod datą 3 b. m. donoszą, że na całym froncie szanghajskim trwają zacięte walki. Nad Czapei przeleciały dzisiaj wielkie samoloty bombardujące japońskie, rzucając bomby na baterie chińskie, które ostrzeliwują pozycje japońskie w Kiang Wanie.

Liczne kolumny japońskiej piechoty i artylerii skierowane są w kieruku północno-zachodnim prawdopodobnie w celu wzmocnienia oddziałów japońskich, czynnych na odcinku Lotien Liubang.

KRONIKA.

Przepisy o zastępczej służbie wojskowej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ogłosiło szczegółowe przepisy, dotyczące wykorzystania w roku bieżącym sił z zakresu zastępczego obowiązku wojskowego. — Powołani do prac dla wykonania zastępczego obowiązku wojskowego zajęci będą przy robotach wojskowych, gminnych i robotach straży pożarnych. — W wojsku używani oni będą do robót na terenach wojskowych placów ćwiczebnych, w gminach przy robotach nad budową i przebudową urzędów gminnych, szkół, szpitali, przy urządzaniu studzien itd. Straże ogniowe zatrudniać ich będą mogły przy budowie remiz i urządzeń przeciwpożarowych. Prace zastępcze trwać mają 5 do 6 tygodni. — Tegoroczna lista obejmuje mężczyzn urodzonych w latach od 1911 do 1915, którzy uznani zostali przez władze wojskowe za zdolnych do pełnienia służby w pospolitym ruszeniu i otrzymali kategorię C i D. — Praca zastępcza nie obowiązuje tych mężczyzn, którzy przesłużyli w wojsku co najmniej 5 miesięcy, duchownych prawnie uznanych wyznań, jedynych żywicieli rodzin i właścicieli odziedziczonych gospodarstw rolnych, wreszcie poborowych zaliczonych do grupy ponadkontyngentowych.

Monopol zapałczany przystępuje do produkcji i sprzedaży zapalniczek. Spółka eksploatująca Monopol Zapałczany przystąpiła obecnie do produkcji i hurtowej sprzedaży zapalniczek, których cena łącznie ze stemplem wynosić będzie: przy jednorazowym nabyciu tuzina — 43.20 zł. za tuzin, 5 tuzinów — 42 zł. za tuzin i 10 tuzinów — 10.80 zł. za tuzin.

W sprzedaży detailicznej cena jednej zapalniczki nie może przekraczać 4 zł.

Zostawili dren w jamie brzusznej. W kwietniu 1935 r. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie poddana została operacji jamy brzusznej niejaka Zofia Szparowa. Rana goiła się trudno, wydzielając dużo ropy, skutkiem czego włożono do niej dren gumowy. Mimo to proces gojenia trwał kilka miesięcy. W niedługi czas po opuszczeniu szpitala wygojona rana otworzyła się ponownie i wydzielała ropę. Pacjentka udała się do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, gdzie dokonano niezwykłego odkrycia. Stwierdzono, że w ranie tkwi zapomniany prawdopodobnie przez operatorów dren, obrośnięty grubą warstwą tkanek. Pacjentkę poddano więc ponownemu zabiegowi operacyjnemu, w czasie którego usunięto nie tylko dren, ale musiano wyciąć pacjentce 5 żeber. Za narażenie jej na niepotrzebne cierpienia i komplikacje p. Szparowa zaskarżyła szpital św. Łazarza na wypłatę odszkodowania w wysokości 53 tysiące zł.

Umorzenie śledztwa przeciw ludowcom. — W ostatnich dniach z więzień krakowskich zwolnieni zostali wszyscy członkowie Stronnictwa Ludowego w liczbie kilkunastu, aresztowani w związku ze strajkiem rolnym. Przeciw kilku zwolnionym śledztwo zostało umorzone.

Sądowe kłopoty wójta z Liszek. — W ubiegłą środę Stanisław Burmistrz, wójt w Liszkach pod Krakowem, odpowiadał przed Sądem krakowskim za sfałszowanie podpisu. Akt oskarżenia zarzucał mu, że na prośbę niejakiego Jana Czecha z Mnikowa, zasądzonego na karę więzienia, wniósł w jego imieniu prośbę do Prokuratury o zmianę kary aresztu na grzywnę i na podaniu podpisał Czecha. Za czyn ten Burmistrz został zasądzony na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Zwłoki dyrektora kasy oszczędności w Rabie. Onegdaj wydobyto z rzeki Raby pod Myślenicami, zwłoki ś. p. Franciszka Ruczyńskiego, dyrektora miejscowej Komunalnej Kasy Oszczędności. Władze policyjne przeprowadzają dochodzenia w celu ustalenia przyczyn tragicznej śmierci.

Pół miliona złotych strat poniosło Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie, w wyniku popełnionych w tej instytucji ostatnio nadużyć. W najbliższym czasie w związku z ukończeniem dochodzeń prokuratura Sądu Okręgowego w Krakowie wygotuje akt oskarżenia, który obejmie kilka znanych na terenie Chrzanowa osobistości.

Skazanie zabójcy. W lipcu b. r. w Jeleniu, powiat Chrzanów nad rzeką Przemszą znaleziono trupa Fr. Knapika, który zmarł skutkiam zadania mu przez nieznanych początkowo sprawców 9 głębokich ran. Pod zarzutem zamordowania Knapika pod wpływem wzruszenia stanęli przed Sądem Okręgowym Szczepan Dyszcz i Stanisław Maca. — Dyszcz skazany został na 4 lata więzienia, a Maca uniewinniony.

Echa strajku rolnego. W związku ze strajkiem rolnym, jaki miał miejsce w sierpniu b. r. z inicjatywy Stronnictwa Ludowego, Sąd Grodzki w Limanowej rozpatrywał w dniu 24 b. m. po raz drugi sprawę karną przeciwko Wł. Bugajskiemu, działaczowi S. L. z Zagórza, oskarżonego o zmuszanie ludności, dążącej na jarmark do Limanowej do powrotu z drogi do domu. W wyniku rozprawy Bugajski skazany został na 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

Skazanie mściwych górali. W listopadzie 1935 r. 28 mieszkańców Cichego pod Zakopanem, z Andrzejem Tylką na czele dokonało okrutnego samosądu nad J. Żegleniem i B. Szymusiem, posądzanymi przez mieszkańców Cichego o dokonywanie systematycznych kradzieży. Żegleniowi i Szymusiowi skrępowano ręce powrozem, zarzucono im worki na głowy, powieszono za ręce i bito do utraty przytomności. Jeden z pobitych zmarł. Sprawcy bestialskiego samosądu skazani zostali na kary po 6 miesięcy więzienia, które Sąd Apelacyjny zatwierdził.

Wybiła szyby, bo chciała dostać się do aresztu. 27-letnia M. Jadownicka wybiła w sklepie Bat'a w Jarosławiu dwie duże szyby wystawowe wartości tysiąca kilkuset złotych. Przytrzymana oświadczyła, że wybiła szyby po to, by dostać się do więzienia i w ten sposób uchronić się przed swym mężem, z którym żyje w niezgodzie. „Marzeniom" jej stało się zadość.

Zastrzelenie bandyty. Trzej posterunkowi P. P. natknęli się obok Medyki w przysiółku Marynka, na poszukiwanego od dawna bandytę niejakiego Hałajkę, który zobaczywszy ich począł uciekać. Posterunkowi wezwali go do zatrzymania się, na co Hałajko odpowiedział strzałami, uciekając w dalszym ciągu. Wówczas posterunkowi oddawszy wpierw strzały ostrzegawcze w powietrze, strzelili następnie do uciekającego kładąc go trupem na miejscu.

Rudroff skazany łącznie na 1,000.000 złotych grzywny i 2 i pół roku więzienia. — Bohater nie kończącej się serii procesów skarbowych, właściciel majątku Brody, w Małopolsce Wschodniej, Stanisław Rudroff, którego sprawa rozpatrywana była przez wszystkie instancje, a z Sądu Najwyższego kilkakrotnie wracała do ponownego rozpoznania, uzyskał ostatnio wyrok łączny. — Rudroff zapłacić ma ostatecznie tytułem grzywny za popełnione nadużycia podatkowe 1.000.000 zł. Jak wiadomo Sąd zmniejszył mu już wymiar kary pozbawienia wolności do 2 i pół roku.

Wyrok w sprawie o zajścia racławickie. We wtorek ubiegłego tygodnia Sąd Okręgowy w Kielcach na sesji wyjazdowej w Miechowie ogłosił wyrok w sprawie zajść racławickich. Sąd uznał, że oskarżeni dopuścili się występku z art. 163 k. k. i na mocy tego artykułu skazał: Jana Burego, Bronisławę Kowiorską, Józefa Króla i Jakuba Piłata na jeden rok więzienia każdego. — Henrykę Dejworek, Piotra Króla i Wincentego Króla na 8 miesięcy więzienia każdego. Prócz tego 18 oskarżonych skazano na karę po 6 miesięcy więzienia. Pozostałych oskarżonych w liczbie 33 Sąd z braku dostatecznych dowodów winy uniewinnił. — Prokurator zapowiedział apelację.

Strzelanina na weselu. Również w dniu 26 go września b. r. około godziny 21 w Łanach Nasiechowskich, gmina Kacice, powiatu miechowskiego, do mieszkania, w którym odbywała się zabawa weselna, przyszło kilku osobników z Zarogowa, gdzie wywołali awanturę, a następnie wyszli na podwórze i dalej się awanturowali. W pewnej chwili jeden z awanturników M. Manterys strzelił dwa razy z rewolweru do grupy uczestników wesela, raniąc w brzuch Br. Mamczyńskiego ze wsi Kalina-Rędziny. Mamczyńskiego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Memoriał straganiarzy chrześcijańskich w Kielcach. W sierpniu r. b. straganiarze kieleccy oddalili się od straganiarzy żydowskich, co wywołało ferment wśród żydów. Starostwo kieleckie przyrzekło wówczas delegacji straganiarzy załatwić podział rynku w ciągu 3—4 tygodni przez organy policyjne. Ponieważ do tej pory władze nie wykonały przyrzeczenia, straganiarze wnieśli do Rady Miejskiej memoriał, —

z którego podajemy wyjątki, podpisany przez wszystkich chrześcijan, handlujących na rynku w Kielcach. „Mamy zaszczyt prosić Radę Miejską m. Kielc o poparcie swym autorytetem i powagą naszego postanowienia, oddzielenia się od bandlarzy żydów, to jest dopomóc nam do osiągnięcia podziału rynku w Kielcach na stronę polską i żydowską, jak to już ma miejsce w szeregu miast polskich. Skłaniają nas ku tym wysiłkom liczne przyczyny natury etycznej, gospodarczej, osobistej i społecznej. Podstawą postępowania żydów na razie jest dążenie do bezwzględnego wyzysku krajowców, ich zubożenia, zdemoralizowania, uzależnienia. Żydzi posiadają dla siebie swe wyłączne prawa, które głęboko poważają i im podlegają, ignorują wszelkie inne ogólne ludzkie instytucje, ulegając im pozornie, stanowią państwo w państwie. Dlatego żądamy widocznego oddzielenia nas od żydów. Przemawiają za tym najsilniej względy porządku i spokoju. Przy tej prośbie naszej o pomoc, zwróconej do Dostojnych Panów Radnych, niech nam wolno będzie się powołać na miarodajny głos z góry. Zdając sobie sprawę z grozy położenia w kraju, mąż stanu tej miary, jak p. premier gen. Składkowski, uznał bojkot gospodarczy jako jedyną przysługującą nam formę obrony przed wszechogarniającą zachłannością żydów".

Nadużycia gry w „naparstki". Od dłuższego czasu na ulicach Kielc, oraz przed kościołami w różnych wioskach i miasteczkach rozpowszechniły się różne gry na stolikach i przyrządach prowadzone przez wędrownych „specjalistów". Często gry takie kończą się skandalami i kradzieżami. Onegdaj J. Kociołek z przedmieścia Baranówka przegrała na ulicy Lenarda 26 zł. w „trzy naparstki" na rzecz W. Polewskiego, przy czym okazało się, że szczęśliwy gracz używał podstępu, za co też został uwięziony przez organa policji śledczej.

Śmierć o wódkę. We wsi Niewachlowie pod Kielcami w piątek 24 ub. m. późnym wieczorem został zabity na szosie St. Karyś, naczelnik straży ogniowej w tejże wsi, lat 30, przez swych kolegów J. Wylota, I. Wylota i W. Durlika, których policja ujęła i odprowadziła do więzienia. Napadniętemu zadano dwa ciosy nożem w okolicy serca i jeden w plecy, od których śmierć nastąpiła natychmiast. Przyczyną zemsty było to, że zabity wzbraniał się iść „na wódkę do knajpy".

7-letnia dziewczynka spłonęła żywcem. We wsi Krajne-Zagórze w powiecie kieleckim wydarzył się wstrząsający wypadek. Pod nieobecność gospodarza W. Susła i jego żony pozostawiona w domu bez opieki 7-letnia ich córka Maria zbliżyła się do pieca kuchennego i nałożyła do niego suchych gałęzi. W pewnym momencie zapaliła się na niej sukienka i nieszczęśliwa dziewczynka stanęła w płomieniach. Zaalarmowani krzykami sąsiedzi przybyli za późno i dziewczynka zmarła w strasznych męczarniach w chwilę po przybyciu z pola matki.

Krwawa tragedia w rodzinie hulaki. We wsi Aleksandrów pod Wierzbnikiem zamordowany został w czasie snu wystrzałami rewolwerowymi były sołtys tej wsi, właściciel 15 morgowego gospodarstwa A. Tomasik. — Policja po przeprowadzeniu śledztwa ustaliła, że zabójstwa dokonał z namowy swej siostry brat żony zabitego W. Wąsik. — W czasie dalszego śledztwa ustalono, że Tomasik wyjeżdżał często do Warszawy i tam prowadził hulaszczy tryb życia, a dla uzyskania potrzebnych na to pieniędzy, wbrew woli swej żony, sprzedawał częściowo ziemię swego gospodarstwa. Ostatnio Tomasik po krótkim pobycie w Warszawie przybył do swej rodzinnej wsi i zamierzał sprzedać większą część swego majątku. W związku z tym doszło do krwawej tragedii.

Skutki pijaństwa. Dnia 26 września 1937 r. na polach wsi Iwaniska, powiatu Opatowskiego, dwaj bracia Józef i Kazimierz Górale, ze wsi Toporów, gminy Iwaniska pobili i pokaleczyli nożem Rybaka A., lat 20, z Radwanówka — rozcinając mu brzuch. Sprawcy, jak się okazało byli pijani.

Zasnął na krawędzi dachu. Nielada przygodę przeżył B. Maliszewski, zamieszkały w Łodzi. Maliszewski pracując przy budowie 3-piętrowej kamienicy w czasie przerwy obiadowej wypił butelkę czystej. W wesołym nastroju wszedł na dach trzypiętrowej kamienicy i zdecydował, że lepiej zrobi jak się prześpi, aniżeli ma pracować i najspokojniej ułożył się na krawędzi stromego dachu. W pewnej chwili, gdy pi jak już smacznie zasnął, chciał się przewrócić na drugi bok i zaczął się staczać po pochyłym dachu, zatrzymując się na krawędzi rynny, w ten sposób, że część korpusu znalazła się już poza obrębem dachu i w każdej chwili Maliszewskiemu groziło runięcie na bruk. Na szczęście ktoś z przechodniów zobaczył smacznie śpiącego w tej pozycji pijaka i wezwał straż ogniową, która z zachowaniem wszelkich środków ostrożności zdjęła Maliszewskiego z dachu. Najciekawsze jest to, że Maliszewski obudził się dopiero wtedy gdy znalazł się na ziemi. Gdy się dowiedział o swej przygodzie momentalnie wytrzeźwiał.

Znowu automobil pod lokomotywą. Na przejeździe kolejowym między Rogoźnem a Obornikami wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Pod pociąg, idący do Rogoźna wpadł na przejeździe samochód osobowy. Lokomotywa chwyciwszy wóz wlokła go na przestrzeni około 300 m., wywróciwszy nim po drodze kilka słupów telegraficznych i zrywając barierę żelaznego mostu. Jadący w samochodzie I. Sporny, właściciel ziemski z Pruchnowa odniósł tylko lekką ranę w nogę, natomiast stan szofera Szymkowiaka jest beznadziejny. — Obu rannych odwieziono do szpitala.

Trup w lesie pod Świeciem. — Onegdaj rano w lesie państwowym na drodze pomiędzy wsiami Sucha a Jania Góra pod Świeciem dokonano morderstwa rabunkowego. Nieznany osobnik napadł na handlarkę W. Bińkowską, lat 50; zamordował ją, a następnie obrabował.

Pochowany na psim cmentarzu? W związku z tajemniczym zaginięciem generała Millera w Paryżu, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze, zainteresowano się znów sprawą generała Kutiepowa, uprowadzonego swego czasu przez bolszewickich siepaczy. Policja francuska otrzymała poufny list od Andrzeja Fiknera, byłego sekretarza ambasady sowieckiej w Berlinie, w którym ten donosi, iż zna tajemnice zniknięcia Kutiepowa. Fikner twierdzi, że agenci nie zamierzali Kutiepowa zamordować, bowiem Moskwa miała co do jego osoby inne plany. W samochodzie porwanego oszołomiono narkotykiem. Dawka okazała się zbyt wielka i gdy Kutiepowa przywieziono do gmachu ambasady sowieckiej okazało się, że już nie żyje. Wobec ogromnego wzburzenia, jakie wówczas panowało w Paryżu w związku z tą aferą, postanowiono pozbyć się zwłok jak najprędzej. Jeden z agentów wpadł na makabryczny pomysł pogrzebania Kutiepowa na psim cmentarzu w Paryżu. Potworny ten plan został urzeczywistniony. Zwłoki gen. Kutiepowa poćwiartowano w ambasadzie sowieckiej i włożono

do kilka psich trumienek, które przeniesiono na psi cmentarz w Asnieres. Trumienki zakopano w ziemi. Na drugi dzień urządzono pogrzeb głowy Kutiepowa, umieszczonej w większej, niż poprzednio trumnie. Jedną z agentek GPU odegrała rolę pogrążonej po stracie pani pieska, druga rolę córki, pocieszycielki matki. — Pani w żałobie złożyła nawet na nagrobku wieniec z napisem: „Kochanemu Toto“. Pogrzebem kierował jeden z moskiewskich agentów GPU. Fikner zapowiadał w swym liście, że gotów jest wskazać policji francuskiej miejsce gdzie trumienki z częściami ciała gen. Kutiepowa zostały pogrzebane. Niestety na tym jednym liście urwała się cała korespondencja. Prawdopodobnie Fikner został wykryty przez agentów GPU i zgładzony.

Wyroki śmierci przyjęte oklaskami. Specjalne kolegium moskiewskiego Sądu miejskiego po 4 dniowej rozprawie wydało wyrok na 9 członków szkodniczej organizacji, działającej w moskiewskim biurze państwowych dostaw zboża „Zagotzierno“. Pięciu zostało skazanych na karę śmierci przez rozstrzelanie, a czterech na karę więzienia od 8 do 9 lat. Proces toczył się przy drzwiach otwartych. — Wyrok został przyjęty oklaskami obecnej na sali sądowej publiczności.

Liczne wyroki śmierci na szkodników w rolnictwie sowieckim. Donoszą z różnych okolic Związku Sowieckiego o licznych wyrokach śmierci i egzekucjach za szkodnictwo w dziedzinie rolnictwa, a mianowicie za umyślne psucie, zarażanie zboża, oraz złe magazynowanie skazano w Tichorecku (kraj azowsko-czarnomorski) na karę śmierci przez rozstrzelanie 5-ciu funkcjonariuszów biur państwowych dostaw zboża (Zagotzierno). W permskim „Zagotzierno“ — 5 funkcjonariuszów, w Pietrowsku (Kaukaz północny) — 6, w Kremenczugu na Ukrainie — 4, w Iwanowsku 2. Ogółem skazano na karę śmierci za złe magazynowanie zboża 22 osoby. Poza tym wykonano 16 wyroków śmierci na skazanych za złośliwe niszczenie zboża w rejonach: koluszkińskim, czernyszewskim. milerowskim i baszkowskim. — Obwodowy Sąd w Iwanowie skazał 4 członków antysowieckiej organizacji prawicowej działającej w rejonie kadyńskim na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wśród skazanych znajduje się sekretarz rejonowego komitetu partyjnego, sekretarz rejonowego komitetu wykonawczego, kierownik rejonowego komitetu finansowego, oraz przewodniczący rejonowej kooperatywy społecznej.

Zamordowanie angielskiego komisarza w Palestynie. Komisarz brytyjski Galilei Andrewa, wychodząc z kościoła anglikańskiego, zabity został wystrzałem z rewolweru przez nieznanych sprawców, którzy zabili również towarzyszącego komisarzowi policjanta. Policja dokonała licznych aresztowań. Komisarz Andrewa mianowany został w roku ubiegłym, a w czasie pobytu w Palestynie Komisji Królewskiej, pełnił funkcje oficera łącznikowego pomiędzy komisją a rządem palestyńskim. Zabójstwo Andrewa wywołało w całej Palestynie silne wrażenie. Zarówno koła żydowskie, jak i arabskie ubolewają z powodu tego aktu gwałtu, przypisując go czynnikom nieodpowiedzialnym. — Poszukiwania sprawców prowadzone są bardzo energicznie. Władze wyznaczyły nagrodę w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów za udzielenie informacji, które mogłyby doprowadzić do schwytania sprawców zamordowania komisarza.

Surowe zarządzenia w Palestynie. — Administracja angielska w Palestynie dokonała szeregu posunięć świadczących, że Anglia zdecydowała się na surowe zarządzenia w celu stłumienia nieustającej rewolty. Zarządzenia angielskie wprowadzono zupełnie nieoczekiwanie dla Arabów. Gdy w piątek ub. rano Jerozolima się obudziła miasto znalazło się w obliczu surowych represyj, dokonanych w ciągu nocy, Liczni przywódcy arabscy zostali uwięzieni i natychmiast ich deportowano. — Naczelny komitet arabski został rozwiązany i uznany za organizację nielegalną. Przywódcę rewolty arabskiej wielkiego muftiego Jerozolimy pozbawiono urzędu. Wprowadzono surową ceuzurę. Telefony poddano ścisłej kontroli a ulice są obstawione policją. Wielki mufti uniknął aresztowania chroniąc się do meczetu Omara, którego teren jest nietykalny. Burmistrza Jerozolimy, oraz sekretarza komitetu arabskiego już aresztowano i przewieziono na pokład okrętu angielskiego „Sussex“.

Wyrok śmierci na bandytów włoskich. Z miasta Asmary w Abisynii donoszą, — że 4 robotników włoskich, którzy na drodze do Cherem napadli i zamordowali 5 krajowców celem ich ograbienia, zostało skazanych na śmierć przez trybunał w Asmarze. — Wyrok wykonano na miejscu zbrodni w obecności przedstawicieli władz włoskich, oraz tłumów miejscowej ludności.

Klęska powodzi w południowej Brazylii. — Z południowych stanów Brazylii napływają alarmujące wiadomości o powodziach spowodowanych tygodniowymi deszczami, jakie tam spadły. Wody wezbranych rzek zalały olbrzymie przestrzenie unosząc dobytek i ludzi. Dotąd obliczono, że około 200 osób zginęło w falach. Również i z Porto Alegre, stolicy stanu Rio Grande do Sul donoszą, że stan rzeki Guahyba podniósł się jak dotąd o 1.90 cm. i ciągle wzrasta. Szczególniej zagrożona jest ludność kilku pobliskich wysp, która przed kilku laty straciła wskutek powodzi całe swe mienie.

Polskie okręty buduje Japonia. Jak się dowiaduje Ag. Ag. budowę jednego z dwóch polskich statków motorowych, mających kursować na linii Gdynia-Zatoka Meksykańska powierzono Japonii. Wykonania podjęła się firma Mitsui, która na zasadzie umowy, przewidującej w danym wypadku operację kompensacyjną, otrzyma w zamian z Polski rudę i blachę cynkową. Przypomnieć należy, iż ostatnie nasze statki wykonane były we Włoszech również na zasadzie kompensacji (w tym wypadku za węgiel).

W Rzeszowie powstała kasa bezprocentowa. W Rzeszowie powstała Chrześcijańska Kasa Bezprocentowa, która obejmie swoją działalnością również i powiat rzeszowski.

Rzeczy ciekawe.

Dziwaczne testamenty.

Anglia jest krajem dziwaków, nic więc dziwnego, że i testamenty mają tam nieraz formę dziwaczną.

Niedawno temu sąd londyński zajmował się testamentem, pod którym zamiast podpisu spadkodawcy, figurował jedynie odcisk jego palca. Sąd zadecydował, że testament ten jest ważny. Inny obywatel angielski zamiast testamentu, w należytej formie spisanego, pozostawił tylko fotografię ładnej, młodej dziewczyny z dopiskiem: Jej zostawiam wszystko.

Pewien Londyńczyk kazał sobie testament swój wytatuować na plecach.

Najdłuższy znany testament pozostał niewątpliwie po pewnej kobiecie, która spisała ostatnią swoją wolę na 1.066 stronach fiolio. Testament obejmuje

95.940 wyrazów, jest oprawny w cztery wielkie tomy. Z pomiędzy licznych szczegółów, wymienionych w testamencie jeden jest specjalnie podkreślony a mianowicie, żeby na nagrobku nie wymieniano jej daty urodzenia.

Pewien kupiec szkocki pozostawił żonie swej wielką sumę z zastrzeżeniem, by codziennie pół godziny spędziła przy jego grobie, ubrana od stóp do głów w czerni. Miała to być kara za wiele lat udręki, jakiej z jej strony doznawał w czasie pożycia małżeńskiego.

Bardzo oryginalny był też testament pewnego ekscentrycznego obywatela ziemskiego w Surrey. Przez długie lata zbierał on przedmioty, które niegdyś były własnością głośnych morderców. Ze zbiorów swych był on nie mało dumny. Przed śmiercią zbiory te zapisał wraz z sumą 10 tysięcy funtów jednemu ze swoich przyjaciół z tym, żeby zbiory udostępnione były publiczności. Ponieważ jednakże przyjaciel zajmował wybitne stanowisko sędziowskie, nie mógł on pogodzić warunku testamentu ze swym sumieniem i odmówił przyjęcia spadku.

Płoty z kości wieloryba.

Okolice nadmorskie, w których brak jest drzewa budulcowego, zastępują ten materiał czym mogą. Na wybrzeżach i na wyspach Morza Północnego, w czasach, gdy na wielką skalę uprawiano tam połów wielorybów, używano ich kości jako budulca. W szczególności nadawały się do tego celu dolne szczęki wielorybów. Co prawda nie budowano w okolicach Morza Północnego domów z kości wielorybów, ale używano ich do budowania płotów, słupów studziennych, słupów przy bramach itp.

Kość wieloryba przedstawia materiał bardzo odporny na wpływy atmosferyczne. To też owe płoty ze szczęk wielorybich stoją i pozostają w dobrym stanie, jeszcze od połowy 18 wieku.

Kości ssaków morskich używane są jako budulec również przez Eskimosów. W Hudson Boy wybudowany został przez nich kościółek, którego ściany zbudowane są ze szczęk wielorybów, a dach pokryty jest skórą wielorybów. Kościółek ten nie należy do najmniejszych, mieści mianowicie 80 osób w swym wnętrzu.

Kwiat, który zmienia barwę.

Botanicy północno-amerykańscy odkryli ostatnio w lasach meksykańskich kwiat, któremu nadali nazwę „kwiatu kameleonu".

We wczesnych godzinach rannych kwiat jest śnieżno-biały, różowieje jednak stopniowo i około godziny 10 tej rano jest pastelowo-różowy. W południe z daleka już świeci kolorem pomarańczowym.

W ciągu popołudnia nabiera odcieni niebieskich, które potęgują się stopniowo i koło wieczora kwiat staje się ciemno błękitny. Kolor ten utrzymuje się przez całą noc. Dopiero o świcie intesywny błękit blednie powoli i kwiat nabiera znów nieskazitelnej bieli.

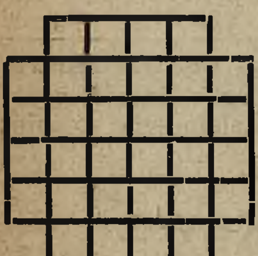
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Tadeusz Rogała** w P.: Po przeczytaniu Pańskiego listu nabraliśmy wyobrażenia o tej pracy na Wołyniu, przy której i końskie zdrowie wkrótce można stracić. Chwała Bogu, że Pan przychodzi do siebie i mamy nadzieję, że się wszystko jakoś pomyślnie dla Pana ułoży. Nadesłane artykuły trzebaby przepisywać, bo nie mają składni. Do niektórych, jak n. p. „Przeznaczenie" temat wziął Pan bardzo ładny, tylko forma literacka szwankuje. Panu przysługuje prawo otrzymać pracę z Urzędu Pośrednictwa Pracy w Mościskach. O ile tenże Urząd zapotrzebuje, to pismem Pana zawiadomi. W Krakowie n. p. jest taki urząd dla Krakowa i powiatu. Pnie pszczół trzeba ogłosić, to się kupcy znajdą, tylko że pora jest już późna i dopiero na wiosnę amatorzy się o pszczoły pytają. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Karol Plenkiewicz** w L.: Dobre, w miarę miejsca zamieścimy, jednak kiedy nie możemy orzec. — **Jan Boleń** w G.: Prenumeratę ma Pan już do Nowego Roku wyrównaną.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



Imię męsk. wspak

Drzewo.

Pisarz s wedzki.

Imię żeńskie.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo są jednakowe.

2. Szarady.

(Ułożyła A. Barnasiówna z W.).

I.

Pierwsze wspak cel wycieczek w lecie,
Drugie znajdziesz w alfabecie,
Trzecie wspak masz na twarzy,
Całość kupisz u masarzy.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

W tej szaradzie pierwsza zgłoska — to przyimek dobrze znany, blisko czegoś on oznacza i jest często używany.

Druga trzecia ślub znaczyły lub też ucztę w dawnej mowie, a i Boże Narodzenie tak lud na wsi dotąd zowie.

Wszystko zwykle jest udziałem śmiałych łowców, podróżników.

3. Zagadki historyczne.

1. Jak się nazywała żona Mieczysława I go, pierwszego księcia polskiego, który wprowadził do Polski chrześcijaństwo?
2. Kto to był Emilia Plater?
3. Kto był dowódcą oddziałów polskich uformowanych przez Napoleona w czasie jego Kampanii Włoskiej?
4. Jak się nazywał brat króla Władysława Jagiełły?
5. Kto to był Stefan Czarniecki?

4. Zagadka.

Trzykroć usta otworzyć
zmusi cię ta sprawa,
Najpierw rzecz z niej wypadnie
gorąca, parząca,
Po tym nastąpi rozkaz,
by ucichła wrzawa,
Wreszcie przypomni ci się
początek bez końca.

5. Rozsypanka.

Z podanych niżej sylab należy ułożyć znane przysłowie polskie:

Pan da mu kto no je ra Bóg je w sta te.

6. Bilet wizytowy.

ANT. GIL. TORIOR

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 października br.

Znaezenie zagadek z Nr. 39 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Banany. Malina. Kalina. Kanada. 2. Szarady: I. Topola. II. Cholera. III. Korybut. IV. Rosa V. Rumunia 3. Kwadrat magiczny: Olga, Lion, Gold, Andy. 4. Tajemniczy bilet: Lakiernik.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z S., Józef Crepel z K., Kolarz Bogumił z D., Wincenty Kowalski z J. W., Piotr Szewczyk z M. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 4 października b. r.

Pszenica	30·50—30.75	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—21·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	47·50—49·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·75—35.00
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 5 października 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0·80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 24 października b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

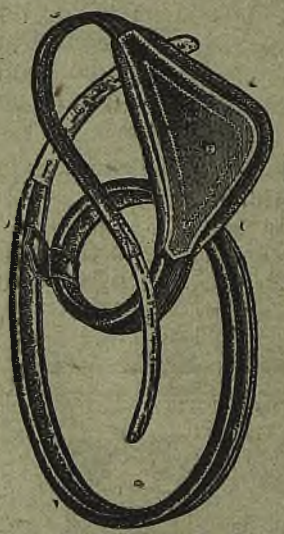
Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931, i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“,

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.



BANDAŻYSTA, Specjalista R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

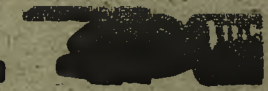
poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

„Wskrzeszenie Łazarza“ powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość **Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13**

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) **Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa** (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.